

4 lutego 2026

NR 28 (18421)

SPORT



Odszedł Mistrz

**Marian
Kasprzyk**
(1939-2026)



Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado



Dekada ołowiu

Nie, nie mam zamiaru odkrywać nieznanych faktów związanych z degradacją Górnego Śląska przez przemysł ciężki. Nie mam też zamiaru opisywać wybuchu tej choroby w latach 70. zeszłego wieku, śmiertelnego żniwa w okolicach huty w Szopienicach, gdzie ludzie narzekali na anemię, byli chlerlawi i szybko kończyli żywot. Owszem, zostaję w latach 70., ale tym razem na chwilę przenoszę się z Państwem do... Włoch, a w tle oczywiście jest futbol, czyli calcio...

Starsi kibice, obecni na polskich stadionach w latach 80., z pewnością pamiętają sposób, w jaki żyło się arbitra. „Sędzia, ty zmoro, ty zginiesz jak Aldo Moro” – szepetnie huczały trybuny, gdy sędzia narażał się nieprzychylnymi decyzjami. Dziś wielu nie ma pojęcia, kto zacz, więc przypomnijmy: premier Włoch, stojący na czele pięciu gabinetów, który został porwany przez bojówki terrorystyczne w lutym 1978 roku. Szukało go bezskutecznie 50 tysięcy policjantów, a w maju 1978 roku jego ciało znaleziono podrzucone w bagażniku renówki. To właśnie był szczytowy moment „dekady ołowiu”, z perspektywy Polski zupełnie niekojarzonej. Tymczasem to bodaj najstraszniejszy okres w powojennej historii Włoch. Krwawe zamachy zarówno skrajnie prawicowych, jak i skrajnie lewicowych organizacji terrorystycznych są na porządku dziennym, pogłębiają polityczny chaos, Włochy przypominają Morze Tyrreńskie, w którym niczym rekiny pływają mafiosi i skorumpowani politycy. Zrobić w tamtym czasie nielegalny interes czy zabić człowieka w mafijnych porachunkach to prawie jak kupić owoce i warzywa na włoskim targu.

Tymczasem calcio rośnie jak na drożdżach. Wprawdzie dopiero w następnej dekadzie stanie się przykładem dla całego świata, ale już w latach 70. robi wrażenie. Na tronie hegemonia rozsiadł się oparty na potęgze Fiata i rodu Agnelli Juventus Turyn. W latach 70. Juve stało się potęgą, pięć razy w tamtej dekadzie zrobiło majstra, pierwszy raz dotarło wtedy do finału Pucharu Mistrzów (turyńczycy przegrali, pierwszy tego rodzaju sukces osiągną dopiero za Platinię i Bońka w następnej dekadzie) i pierwszy raz wygrali europejski puchar (UEFA w 1977 roku).

Przeżywam to, bo właśnie obejrzałem włoski film fabularny „Fatszerz”, który niedawno miał premierę na Netflixie. Akcja dzieje się w Rzymie, a... „Rzym zawsze wystawia rachunek” – mówi jego główny bohater, Toni Chichiarelli. To artysta, który staje się mistrzem fatszerstwa, jego kopie wielkich mistrzów są nie do odróżnienia. Robi karierę – jak wtedy każdy, kto ma zdolności, żeby nieuczciwie pomnożyć pieniądze. Tamten świat, w którym liczy się szmal, chuć i pomniejsze przyjemności, oddany jest bardzo sugestywnie. Może zakręcić się w głowie od pieniędzy, dyskotek, wielkiej sztuki i... bezwzględnej przemocy. Toni marzy o karierze wielkiego artysty. Nie chce jednak czekać, chce żyć tu i teraz! Cóż, życie na skróty zawsze prowadzi na manowce. Świetnie jest pokazane, jak zwykły człowiek staje się człowiekiem złym i nawet nie wie, kiedy to się stało...

Mnie oczywiście zauroczył poboczny wątek calcio. Futbol we Włoszech zawsze będzie wielki, bo tam zawsze – w przeciwieństwie do Polski – będą kochać go wszyscy: kierowcy i inżynierowie, architekci i dozorczy, bankierzy i rzeźnicy. Mordercy i fatszerze. To nie jest moda. To miłość oparta na znajomości tematu.

– Dlaczego wołają na ciebie „San Siro” – pyta w pewnym momencie Toni zawodowego mordercę.
– Bo Kocham Inter – odpowiada zabójca.
– Też jestem ich kibicem.
– Tak? Przekonajmy się. Altobelli?
– Przereklamowany.
– Oriali?
– Dobry jest.
– Baresi?*

– Najlepszy.
Dwóch z tych trzech za trzy lata zdobędzie mistrzostwo świata.

* chodzi o Giuseppe Baresiego, mniej znanego niż jego brat z Milanu, Franco

Jest większa jakość

Za Górnikiem udane rozpoczęcie ligowego roku. – Teraz od tabeli ważniejsze jest to, żeby z każdym meczem grać lepiej – podkreśla Erik Janża.

GÓRNIK ZABRZE

W rywalizacji Górnika z Piastem doświadczony lewy obrońca był jednym z bohaterów. To on w końcówce pierwszej połowy zachował zimną krew w polu karnym i posłał piłkę do siatki, wyrównując stan na 1:1.

Iść do przodu

– To był pierwszy mecz po długiej przerwie. W naszej grze widać było, że nie zagrałbyśmy na obozie w Turcji ostatniego meczu kontrolnego (spotkanie ze Slovanem Bratysława zostało odwołane z powodu warunków pogodowych – przyp. red.). Pierwszych 20 minut z Piastem nie było dobre ani z tyłu, ani z przodu. W ostatnim kwadransie pierwszej połowy złapaliśmy swój rytm, potem było coraz lepiej, druga połowa to już nasza dominacja i mogliśmy wszystko zamknąć wcześniej. Na koniec jeszcze szczęście po naszej stronie, bo przecież zawodnik Piasta strzelił w poprzeczkę. Ogólnie wygrała lepsza drużyna – komentuje Erik Janża.

Jak opisał zdobytą przez siebie bramkę? – Właśnie tak chciałem uderzyć. Widziałem, że bramkarz idzie w drugą stronę i technicznie chciałem to wszystko wykończyć. Udało się – cieszy się reprezentant Słowenii.



Erik Janża to podpora zabrzańskiej drużyny.

Górnik przez kilkanaście godzin po wygranym spotkaniu z gliwiczaniekami 2:1 był na czele ligowej tabeli. Po 19 kolejkach dalej jest jednak drugi za zespołem z Płocka. – To jest teraz nieważne, czy jesteś pierwszy, czy drugi. Jasne, fajnie popatrzeć na tabelę, ale ważniejsze jest to, żeby każdy kolejny mecz w naszym wykonaniu był jeszcze lepszy. Wiemy, że mamy możliwości, żeby iść do przodu, żeby się jeszcze lepiej zgrać. Trzeba pamiętać, że przed meczem z Piastem wypadł nam

chory Sondre Liseth. Zastąpił go z powodzeniem Borys Rupanow. Brakuje jeszcze takiej chemii, takiego lepszego zrozumienia, że jak się budzisz w nocy, to wiesz, gdzie kto biegnie, jak i gdzie zagrać. Na pierwszy mecz po takiej długiej przerwie, to jednak nie było źle – podkreśla.

Ma być ciepło

W sobotnich derbach pokazała się aż czwórka nowych graczy w wyjściowym składzie Górnika. Na prawej stronie obrony biegł Michał

CZY WIESZ, ŻE...

■ Erikowi Janży brakuje już tylko dwóch meczów, żeby mieć w naszej ekstraklasie rozegranych 200 spotkań. Żaden z wielu obcokrajowców w Górniku nie zagrał tylu meczów w najwyższej klasie rozgrywkowej, co 32-latek ze Słowenii, który w zabrzańskim klubie jest od blisko siedmiu lat. Debiutował w spotkaniu z Wisłą w Płocku rozegranym 22 lipca 2019 roku, który skończył się wynikiem 1:1. Z tamtej kadry w zespole Górnika jest teraz, po powrocie z Holandii, Paweł Bochniewicz. Janża w ekstraklasie ma osiem zdobytych bramek i rekordową liczbę asyst, bo aż 41!

(zich)

Fot. Lukasz Sobala / Press Focus

ją jakość. „Sadio” grał w dobrym klubie, w dobrej lidze (Sparta Praga – przyp. red). Sacka też nie trzeba reklamować, bo znamy go z polskich boisk (do zabrzańskich klubu przeszedł z Jagiellonii Białystok – przyp. red). Jesteśmy szczęśliwi, że są z nami i że mamy szansę razem zrobić coś dobrego – uważa Janża.

W ostatnich dniach jednym z głównych tematów rozmów z piłkarzami, nie tylko zresztą z nimi, jest pogoda. Na termometrze jest kilka stopni poniżej zera, ale odczuwalna temperatura to nawet -15 czy -20 stopni Celsjusza! Tak było także w sobotę podczas górnośląskich derbów. Ten, kto jest na stadionie przy takiej pogodzie i temperaturze, doskonale wie, jak ciężko to wytrzymać.

– Daje się to we znaki także na boisku, kiedy grasz. Jest bardzo ciężko. Z Piastem problem był taki, że piłka była cała zamrożona, a trawa twarda. Nie wiedziałeś do końca, jak ta piłka się odbije, ale co można zrobić. Trzeba grać – mówi Janża.

Sobotni mecz z Lechem odbędzie się jeszcze później niż z ten Piastem. Z Gliwiczaniekami Górnik grał w o 14.45, a starcie z Kolejorzem rozpocznie się później wieczorem, bo o godzinie 20.15. – Ma nie być aż tak zimno. iPhone pokazuje, że ma być ciepło – śmieje się kapitan górniczej jedenastki.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

Kaszel po meczu

JAROSŁAWA KUBICKIEGO
pomocnika Górnika Zabrze

1 W meczu z Piastem zaliczył pan asystę, a mogło być jeszcze lepiej, bo w pierwszej połowie powinien się pan wpisać na listę strzelców. Czego zabrakło?

– Przy tym moim strzale na początku powinna być bramka... Miałem w tej sytuacji czas, mogłem nawet przyjąć piłkę, ale jakoś później dopiero o tym pomyślałem. Jak jesteś na boisku, to chcesz wszystko zrobić tak szybko, żeby przeciwnik nie zareagował. Uderzyłem celnie, ale nieczysto. Jakbyśmy przegrali, to byłaby moja wina, musiałbym wszystko wziąć na siebie, ale na szczęście stało się

inaczej. Wygraliśmy 2:1, a ja oddałem wszystko asystą.

2 To już pana czwarta asysta w sezonie i w klasyfikacji kanadyjskiej ma pan już sześć punktów. Tylko Ousmane Sow jest lepszy, w jego przypadku to dziewięć „oczek”. W drugiej połowie często był pan na lewej stronie, z czego to wynikało?

– Pod koniec było tak, że Brandon Domingues zszedł z boiska, przeszliśmy na grę w systemie 1-5-4-1 i w tej czwórce w środku pola byłem częściej z lewej strony. Co do tej asysty na początku drugiej połowy, to fajnie pograliśmy

w trójce z Brandonem i Erikiem Janżą, a ja wyszedłem na wolne pole. Brandon mnie znalazł i udało się dokładnie zagrać do Maksyma Chłania, który wszystko świetnie wykończył.

3. Jak się gra przy tak mroźnej pogodzie?

– Ciężko się oddycha, nawet gdzieś tam po meczu człowiek ma taki kaszel... Ale grać trzeba. Ja się cieszę, że z Piastem cały zespół zagrał dobre spotkanie, zasłużyliśmy na te trzy punkty!

Rozmawiał zich

Bez piłkarzy

■ Czwartkowa konferencja prasowa Górnika przed meczem z Lechem odbędzie się bez udziału graczy, którzy w niej do tej pory uczestniczyli. Obecny będzie tylko trener Michał Gasparik. „Dzień przed meczem z Piastem zakażenia wirusem wyłaczyły z gry aż trzech naszych piłkarzy (Liseth, Rakoczy i Sauer). Chcąc zminimalizować zagrożenie rozprzestrzenienia się choroby, zmuszeni jesteśmy ograniczyć akcje marketingowe oraz medialne w bezpośrednim kontakcie przed zbliżającą się kolejką. Mamy nadzieję, że standardowa formuła wróci już przy okazji naszego następnego meczu domowego, w który zagramy przeciwko Pogoni Szczecin” – poinformował Górnik.

MÓWIĄ LICZBY

PIAST	LECH
48	posiadanie piłki 52
3	strzały celne 6
7	strzały niecelne 12
3	rzuty różne 9
3	spalone 3
10	faule 9
1	żółte kartki 2

20 KOLEJKA (6-9.02)

Piątek

■ Korona Kielce – Zagłębie Lubin	18.00
■ Lechia Gdańsk – Cracovia	20.30

Sobota

■ Arka Gdynia – Legia Warszawa	14.45
■ Jagiellonia Białystok – Motor Lublin	17.30
■ Górnik Zabrze – Lech Poznań	20.15

Niedziela

■ Pogoń Szczecin – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	12.15
■ Raków Częstochowa – Radomiak Radom	14.45
■ GKS Katowice – Widzew Łódź	17.30

Poniedziałek

■ Piast Gliwice – Wista Płock	19.00
-------------------------------	-------

1. Wista P. (b)	19	33	23:13
2. Górnik	19	33	31:25
3. Jagiellonia	18	32	32:22
4. Cracovia	19	30	26:21
5. Raków	19	29	27:25
6. Zagłębie	19	28	31:26
7. Korona	19	27	23:20
8. Radomiak	18	26	35:30
9. Lech (m)	19	26	30:30
10. Motor	19	24	25:29
11. Lechia	19	23	40:3
12. Piast	19	23	21:21
12. Katowice	18	23	25:28
14. Pogoń	19	21	29:34
15. Arka (b)	18	21	15:32
16. Widzew	19	20	27:31
17. Legia (pp, sp)	19	19	20:23
18. Bruk-Bet (b)	19	19	24:36

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, PP – elim. LE, 16-18 – spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Szcześliwa murawa

Nowa trawa przy Okrzei i jak nowy Andreas Katsantonis! Cypryjski napastnik wróciło do gry po niemal roku przerwy i strzelił zwycięskiego gola w starciu z Lechem.

Trener Daniel Myśliwiec i piłkarze Piasta mieli szybką okazję do rehabilitacji za przegrane derby w Zabrzu. Zaległy mecz z Kolejorzem miał też swoje drugie dno, bo dokładnie dwa miesiące temu Piast też przy Okrzei przegrał z Lechem 0:2 i odpadł z rozgrywek STS Pucharu Polski. Mobilizacja w ekipie gospodarzy była więc spora, a szkoleniowiec postanowił lekko zamieszać w składzie i wymienić aż czterech piłkarzy w porównaniu do wyjściowej jedenastki w meczu z Górnikiem w sobotę. Szybko musiał dokonać jeszcze jednej roszady, nie minął bowiem kwadrans, a urazu nabawił się strzelec honorowego gola w Zabrzu Quentin Boisgard.

Mrozek złapał

Na nowej murawie, w odróżnieniu od meczu z 3 grudnia i starej nawierzchni, lepiej prezentowała się ekipa przyjezdna, ale goście z Poznania mieli problemy ze skutecznością. Z drugiej strony kapitalnie dysponowany był Frantisek Plach, który zatrzymał kilka strzałów, w tym mocne uderzenie z bliska Leo Bengtssona. Piast tak naprawdę nie miał żadnej klarownej sytuacji

w pierwszej części meczu – oprócz jednej i to jakiej! Luis Palma pechowo wyskoczył, piłka obita się od jego ręki i sędzia po analizie VAR poddyktował rzut karny. Do piłki podszedł Patryk Diczek, stały wykonawca jedenastek i... strzelił w sposób czytelny, a Bartosz Mrozek odbił piłkę. „Dziku”, który rozgrywał ostatnią rundę w gliwickich barwach, mógł zostać bohaterem, a tak to pewnie nacyta się różnych komentarzy po meczu...

Ishak chciał

Remis jednak nie satysfakcjonował żadnej ze stron, bo po przegranych na inaugurację trzy punkty jednym i drugim potrzebne były jak tlen. Po zmianie stron do mocniejszych i groźniejszych ataków przystąpili Poznaniacy. Prowadzeni przez kapitana Mikaela Ishaka, który rozgrywał mecz numer 200 w barwach Kolejorza goście, powinni szybko objąć prowadzenie, ale znów świetnie interweniował Plach, który odbił strzał głową Bengtssona. Dopiero po dziesięciu minutach miejscowi zdołali opowiedzieć, gdy nieznacznie pomylił się Hiszpan Juande Rivas.

Po godzinie obaj szkoleniowcy postanowili doko-



Frantisek Plach był we wtorek nie do pokonania!

OCENA MECZU ★★	
Piast Gliwice	Lech Poznań
1:0 (0:0)	
1:0 – Katsantonis, 83 min (głową, asysta Felix)	
PAST: Plach 8 – Twumasi 4 (76. Borowski niesklas.), Rivas 6, Dapiński 6, Lewicki 5 – Diczek 4, Chrapek 4 (61. Tomasiewicz 5) – Leśniak 4 (76. Katsantonis 1), Boisgard nieskl. (13. Felix 6), Sanca 5 (61. Vallejo 5) – Barkowski 3. Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Szymański, Czerwiński, Fikaj, Mucha, Dalmau.	LECH: Mrozek 6 – Gumny 5, Mońka 5, Milić 5, Gurgul 4 – Kozubal 5, Rodriguez 5 (79. Agnero niesklas.) – Palma 4 (61. Jagielto 4), Gholizadeh 5 (62. Waalemark 4), Bengtsson 6 (62. Ismaheel 3) – Ishak 4. Trener Niels FREDERIKSEN. Rezerwowi: Andrejev, Pereira, Moutinho, Thordarson, Gmur, Dudek, Skrzypczak.
Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) – 6. Asystenci Adam Karasewicz (Wrocław), Łukasz Siercha (Łódź). Czas gry 100 min (50+50). Widzów: 3118. Żółte kartki: Diczek (90. faul) – Gholizadeh (35. faul), Milić (45. faul).	

nać zmian w ofensywach, by przechylić szalę na swoją stronę. To jednak nie nowi, ale wspomniany kapi-

tan Ishak bardzo chciał we wtorkowy wieczór wpisać się na listę strzelców, ale kolejny raz inne plan miał

Plach. Pudło tego meczu przypadło jednak w udziale Pablo Rodriguezowi, który nie trafił nawet w bramkę z kilku metrów, gdy wspomniany Ishak idealnie mu podał.

Katsantonis trafił

Trener Myśliwiec też liczył na napastnika, wprowadzając w końcówce Andreeasa Katsantonisa. Cypryjski, który nie tak dawno wrócił po ciężkiej kontuzji kolana, szybko odpłacił się za zaufanie. Jego „główka” dała gola, a napastnik cieszył się z trafienia po dokładnie roku przerwy, gdyż 3 lutego 2025 zdobył bramkę w meczu ze Śląskiem Wrocław. Gol z Lechem też okazał się zwycięski, a jego waga może w końcowym rozrachunku być bezcenna, bo gliwiczanie oddalili się od strefy spadkowej. **(KRIS)**

Głowa pełna marzeń

PIAST GLIWICE

Coraz ważniejszą postacią Piasta jest pochodzący z Ghany Emmanuel Twumasi, który od momentu pojawienia się w słaskiej drużynie gra regularnie.

Z najlepszej akademii

– Dla nas teraz każde spotkanie jest ważne, w każdym chcemy się pokazać z jak najlepszej strony. Jeden czy drugi mecz nie zdecydują jeszcze o tym, jak ta cała runda się dla nas potoczy. Druga część sezonu jest bardzo wymagająca, ale jesteśmy dobrze przygotowani, żeby radzić sobie w kolejnych grach – podkreśla.

28-letni Twumasi większą część piłkarskiego życia

spędził nie w ojczyźnie, lecz w Stanach Zjednoczonych, gdzie grał w wielu klubach – łącznie w aż dziewięciu. Ma rozegrane 103 spotkania w lidze MLS, gdzie występował w latach 2020-24 w barwach FC Dallas. Na niższym poziomie rozgrywkowym zaliczył w Ameryce 38 występów. Teraz jest w Piaście, gdzie regularnie występuje na boku obrony mistrza Polski z 2019 roku. Jak ocenia naszą ekstraklasę?

– To wymagająca liga, mająca jakość i wymagania. Przyznam, że niewiele wiedziałem o niej, trafiając tutaj. Wiele zespołów walczy o to, żeby mieć możliwość gry w europejskich pucharach, żeby być w czołówce. Mecze są wyrównane, zażarte, co czyni rozgrywki

bardzo emocjonującymi. Cieszę się, że tutaj jestem – zaznacza.

Twumasi pochodzi z ludu Akan, największej grupy etnicznej w Ghanie, która ma niezwykłą historię i dorobek. Z Królestwem Aszantów nie radzili sobie europejscy kolonizatorzy. Obecny zawodnik Piasta jest wychowankiem znanej z dobrej pracy z młodzieżą futbolowej szkoły ze stolicy kraju Akry, Right to Dream Academy. – To najlepsza piłkarska akademii w Afryce Zachodniej! Daje szansę wielu młodym graczom, z których duża liczba kontynuuje potem karierę w zagranicznych ligach – tłumaczy Twumasi.

Faktycznie, gdy przyjrzymy się wychowankom akademii z Akry, to kończyły ją

wielkie gwiazdy światowego futbolu: grający w Premier League Mohammed Kudus (obecnie West Ham) czy reprezentant Wybrzeża Kości Słoniowej Simon Adingra (obecnie Monaco). Są też inni jak Ibrahim Sadiq z AZ Alkmaar, Kamaldeen Sulemana z Atalanty czy Gideon Mensah z Auxerre. W Piaście, który ma kłopoty ze szkoleniem swojego narybku, powinni podpytać Twumasiego, jak to się robi na szeroka i dobrą skalę w jego kraju...

Mają wiele jakości

Twumasi jest jednym z wielu piłkarzy z Czarnego Łądu, którzy występują w naszej ekstraklasie. Z niej na ostatni Puchar Narodów Afryki do Maroka w grudniu i styczniu poje-

chała dwójka zawodników – obrońca Legii i zarazem rezerwowy defensor DR Konga Steve Kapuadi oraz napastnik Wisły Płock i Gwinei Równikowej Iban Salvador. Czy Twumasi może trafić do reprezentacji Ghany, która na ostatnim PNA nie grała, ale wystąpi za to latem na amerykańskim mundialu? – Nigdy nie wiesz, jak w futbolu się ułoży i co się stanie. Może któregoś dnia zadzwoni telefon i także ja dostanę szansę? To marzenie każdego zawodowego piłkarza: zagrać w reprezentacji swojego kraju. Zobaczmy, jak będzie w moim wypadku – mówi.

Selekcjonerem Czarnych Gwiazd z Ghany jest mający niemieckie korzenie Otto Addo. To były reprezentant

jedenastki z Afryki Zachodniej, który jako piłkarz występował w takich klubach jak Hannover 96 czy Borussia Dortmund. – To dobry szkoleniowiec. W naszej reprezentacji jest wiele jakości, dobrych zawodników. Regularnie gramy w ostatnich latach w finałach mistrzostw świata. Czekamy więc na wszystko z niecierpliwością – zaznacza.

Na mundialu Ghana zagra w grupie z Panamą, Anglią i Chorwacją. To będzie występ nr 5 wśród najlepszych. Dotychczas z grupy udało się wyjść dwa razy: w 2006 była gra w 1/8 finału, a cztery lata później na południowoafrykańskim mundialu ćwierćfinał i pechowa porażka w karnych o czołową czwórkę z Urugwajem.

Michał Zichlarz

Spoglądanie na Frana Hiszpana

Białostoczanie klepnęli już wypożyczenie Matthiasa Nahuela Leivy, ale na nadmiar jakościowych skrzydłowych wciąż narzekać nie mogą. Kolejny Hiszpan bardzo by się im przydał.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Odejście Oskara Pietuszelewskiego, a potem rozstanie z niespełniającymi oczekiwań Alejandro Cantero i Louką Pripem mocno ograniczyło wybory Adriana Siemienia w bocznych sektorach boiska, bo i mający tam szaleć Alejandro Pozo raczej nie zawojuje w tej roli boisk ekstraklasy. A że Zachary Zalewski – mimo niezaprzecznego talentu – to melodia przyszłości, Kamilowi Jóźwiakowi po zagranicznej szkole życia wciąż daleko do reprezentacyjnej formy, a dwa mocno „rozgrzebane” tematy skrzydłowych białostoczanom się wysypały, sięgnęli po dobrze znanego na polskich boiskach, acz kapryśnego piłkarsko i mentalnie Matthiasa Nahuela Leivę, pamiętanego z wicemistrzowskiej ekipy Śląska Wrocław. Hiszpan zadebiutował w sobotę w barwach Jagi na stadionie Widzewa, a teraz... być może doczeka się przeprowadzki spotkanego tam swego rodaka z szatni łódzkiej do białostoc-



No i posadzili mnie na ławie... – zdaje się martwić Fran Alvarez. Być może w poszukiwaniu gry odpłynie z Łodzi do Białegostoku.

kiej. Hiszpańską kolonię w Dumie Podlasia (prócz wspomnianych Leivy i Po-

zo, stanowią ją także Jesus Imaz i Sergio Lozano) powiększyć może Fran Alva-

rez, bo w Jagiellonii łypią na niego uważnie okiem. Informację tę przekazał

jako pierwszy dziennikarz „Piłki Nożnej”, Paweł Gołaszewski, a nasze źródła w Białymstoku jej nie zanegowały.

Nieprzypadkowo: jesienne liczby tego gracza (sześć goli, cztery asysty) mogą budzić uznanie. Podobnie jak jego wszechstronność, bo ustawiany był w widzewskich barwach i w środku pola, i na bokach drugiej linii. Ale kiedy zimą właściciel klubu wyłożył 13 mln euro na transfery, nawet dla piłkarza z takim dorobkiem i takimi możliwościami nagle brakło miejsca w jedenastce: wspomnianą potyczkę z Jagiellonią (1:3) przesiedział na ławce.

Sprawa jednak oczywista nie jest, bo kontrakt Hiszpana w Łodzi wygasnąć ma dopiero w czerwcu 2028 roku, a jego wartość rynkowa sięga 1,5 mln euro. Co prawda Jaga na brak gotówki po sprzedaży Pietuszelewskiego narzekać nie może, ale w zimowym uzupełnianiu kadry nie szokuje na razie nikogo nadmierną rozrzutnością.

(DaL)

WYCIECZKA STOPERA

LEGIA WARSZAWA

■ Z powodu tych plotek bardziej zacierał ręce skarbnik Wistę Płock niż Legii. Dla stołecznego klubu – i Marka Papszuna, który ponoć kręcił nosem na możliwość odejścia stopera – synpnięcie grozem za Steve'a Kapuadiego nie miałooby takiego znaczenia, jak dla lidera ekstraklasy, który zapisał sobie spory procent od kolejnego transferu Kongijczyka, gdy ten dwa i pół roku temu jeden mazowiecki gród zamienił na inny. Kapuadi – jak sygnalizował m.in. włoski newsmen, Alfredo Pedulla – polecił nawet w poniedziałek do Włoch na testy medyczne, a oficjalnego komunikatu o podpisaniu przezeń kontraktu z Cremonese spodziewano się dzień później. Tymczasem dzień później... Kapuadi był z powrotem w Warszawie! Zamiast niego, klub z Lombardii postawił na Sebastiano Luperto, 29-letniego eksreprezentanta Włoch U-21. Ekipa z Cremony przelata za niego na konto Cagliari około 4,5 mln euro, choć stoper Legii wyceniany był przez transfermarkt na 3 mln euro. Jak więc widać, nie o pieniądze chodziło Włochom. Czyżby o wyniki wspomnianych badań?

(DaL)

KRÓTKA PIŁKA

Z WŁOCH DO TURCJI

■ Po czterech latach spędzonych na Półwyspie Apenińskim klub zmienia Adrian Benedyczak. Były młodzieżowy reprezentant Polski przenosi się z Parmy do tureckiej Kasimpasy, gdzie został wypożyczony do końca obecnych rozgrywek. W tym sezonie w Serie A wchodził z ławki, zaliczył 14 występów, jednego gola i jedną asystę. Kasimpasa w tureckiej Super Lidze po 20 kolejkach (na 34) jest na spadkowym 16. miejscu. Do bezpiecznej strefy brakuje jednak niewiele, bo dwóch-trzech punktów.

Z TYCHÓW DO HOMBURGA

■ Pierwszoligowy GKS rozwiązał kontrakt z porozumieniem stron z 22-letnim pomocnikiem Maminem Sanyangiem. Jesienią Gambijczyk wystąpił w 16 ligowych spotkaniach Trójkolorowych, zdobywając trzy gole i będąc z kilkoma innymi graczami najlepszym strzelcem zespołu. Teraz przebywa na sprawdzianach w FC 08 Homburg. Niemiecki klub powiadomił o testach piłkarza, a konkretnie o jego udziale w meczu sparingowym. Homburg występuje obecnie w Regionalliga Südwest, czyli na czwartym poziomie rozgrywkowym za Odrą.

Z LEGII DO POLONII

■ Bytomianie pozyskali z Legii będącego w kadrze warszawskiego klubu Wojciecha Banasika. 19-letni wysoki bramkarz (191 cm wzrostu) występował w trzecioligowych rezerwach stołecznego klubu. Jesienią zagrał w ośmiu meczach.

Wymuszony transfer

Andrias Edmundsson znalazł sposób, żeby Wisła Płock zgodziła się na jego przeprowadzkę do Hellasu Verona.

WISŁA PŁOCK

Ten Farer był kluczowym ogniwem drużyny z Mazowsza: jednym z czterech piłkarzy z pola w ekstraklasie, którzy w tym sezonie nie zeszli z murawy ani na minutę. Grał na tyle dobrze, że zaczęły się nim interesować zachodnie kluby.

Farer tworzy historię

W rozmowie z jednym z portali powiedział, że był załamany z powodu faktu, że Nafciarze nie mieli zamiaru go sprzedawać, bo jego kontrakt obowiązywał do czerwca 2027 roku. Edmundsson zaczął żalić się na los, wywierając presję na klub. - Jestem zdruzgotany.

To trudne do zrozumienia, że klub, z którym tyle przeszedłem, tak mnie traktuje. Czuję się, jakby mnie nie było. Brak ludzkiego traktowania, zero zrozumienia dla moich marzeń i aspiracji, chyba nie o to powinno chodzić w sporcie, to jest bardzo niesprawiedliwe – powiedział defensor.

Wisła wyciągnęła go latem 2024 roku z drugoligowej Chojniczanki. Przebił się na tyle, że stał się ważnym zawodnikiem Nafciarzy, regularnie gra w reprezentacji Wysp Owczych, a teraz trafił na Półwysp Apeniński. Wisła Płock zarobiła 2,5 miliona euro.

Edmundsson dzięki temu zapisał się w historii farerskiego futbolu. Jest pierwszym reprezentantem własnego kraju, który będzie grał w Serie A. To wielki krok dla piłkarza, który niejedno już przeżył. Uczył się piłkarskiego rzemiosła w Anglii, ale nie bardzo się tam przebił.

W 2020 roku przeniósł się do Hiszpanii, do zespołu Aguilas, który grał na piątym poziomie rozgrywkowym (z Edmundssonem awansował na czwarty). Po trzech latach trafił do Polski, w Chojnicach odkryli go Płocczanie, a po jednej rundzie w ekstraklasie już zasłużył na transfer do Hellasu. Jego kariera jest ciekawa i wyjątkowa. Nawet najlepsi piłkarze w historii Wysp Owczych nie dotarli na taki poziom. Todi Jonsen czy Frodi Benjaminsen to legendy farerskiego futbolu, a żaden z nich nigdy nie grał poza ligami skandynawskimi. Pierwszy występował w ojczyźnie, Danii oraz Norwegii. Drugi na Wyspach Owczych i w Islandii.

Czas na Czarnogórcę

Historia Edmundssona jest przy okazji dobrą reklamą ekstraklasy. Skoro nie odnalazł się ani w Anglii, ani w Hiszpanii, za to w Polsce



Andrias Edmundsson żegna się z Wisłą Płock po rozegraniu dla tego klubu 50 meczów we wszystkich rozgrywkach.

tak, to dlaczego innym ma się nie udać? Wisła zarobiła spore pieniądze, choć straciła ważnego zawodnika. Na razie pokazała jednak, że bez Farera też potrafi grać. W meczu z Rakowem w niedzielę zastąpił go doświadczony Nemanja Mijusković. Czarnogórzec w Polsce gra od 2019 roku, gdy podpisał kontrakt z Miedzią Legnica.

Zimą 2025 roku przeniósł się do Nafciarzy, ale dotychczas nie spoczywała na nim tak duża odpowiedzialność – w końcu Wisła walczy w czołówce ligi. W Płocku liczą, że też będzie w stanie stworzyć szczelny mur razem z Marcinem Kamińskim i Marcusem Haglinde-m-Sangre.

Kacper Janoszka

Jaki Raków Tomczyka?

Oficjalny debiut nowego szkoleniowca Częstochowian zakończył się porażką. Wicemistrzowie Polski mają nad czym myśleć, ale widać też jasne punkty.



Fot. Jakub Ziemiann/Raków

Mitja Ilenić dał w Płocku na tyle dobrą zmianę, że w starciu z Radomiakiem można spodziewać się go w podstawowym składzie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Jedno spotkanie o stawkę to zdecydowanie za mało, aby wyciągać daleko idące wnioski, ale już pierwszy mecz w Płocku (1:2) pokazał, że operacja przejścia częstochowskiego klubu przez nowego szkoleniowca z rąk Marka Papszuna nie odbędzie się bezboleśnie.

Będą zmiany?

Na początku rundy problemem częstochowian jest wąska kadra, w Płocku na ławce rezerwowych zasiadło zaledwie siedmiu zawodników. Niektórych zabrakło z powodu kontuzji, dla innych klub wciąż szuka alternatywnych opcji (Leonardo Rocha, Ibrahima Seck). W niedzielę z Radomiakiem będzie już nieco lepiej, po pauzie za kartki do dyspozycji trenera będzie choćby Fran Tudor. Jego występ w podstawowym składzie wydaje się pewny, aczkolwiek logika podpowiada, że zagra na prawej obronie, gdzie Ariel Mosór niestety nie pokazał niczego specjalnego. Nominalną pozycję prawego wahadło-

wego niewykluczone, że zajmie z kolei Mitja Ilenić. Słoweniec, o którym mówi się, że docelowo ma być następcą Chorwata na tej pozycji, w meczu z Wisłą pojawił się na boisku dopiero w 81 minucie, zastępując Michaela Ameyawę, ale w opinii wielu obserwatorów przez kilkanaście minut zrobił więcej niż byli gracze Piasta niemal przez cały mecz. Ilenić to w ogóle jedna z najjaśniejszych postaci ostatniego meczu. Wniósł sporo ożywienia, jego wrzutki w pole karne mogły zakończyć się golem przy większej koncentracji kolegów.

Kolejny, a może w tym momencie zdecydowanie najpoważniejszy problem Rakowa to defensywa, która popełniała kosztowne błędy w sparingach w Turcji i niestety niewiele się poprawiła, mimo że na placu gry nie było „głównego winowajcy” - Apostolososa Konstantopoulou. O Mosórze już wspominaliśmy, bez formy jest również Bogdan Racovitan, który był zamieszany w stratę pierwszego gola. Może lepszym rozwiązaniem w tym momencie byłoby postawienie na

Pawła Dawidowicza (w niedzielę w 63 minucie zmienił Mosóra)? - Szukaliśmy trochę centymetrów więcej, takiej energii debiutu, Paweł miał kilka dobrych zagrań, przyspieszył grę, było widać, że jest w stanie dobrze wprowadzić piłkę - ocenił debiut byłego reprezentanta Polski Łukasz Tomczyk.

Powiększona strata

Jedna porażka wystarczyła, aby częstochowianie osunęli się w tabeli na dalsze miejsce. W poniedziałek wyprzedziła ich po wygranej w Niecieczy (1:0) Cracovia. Do Wisły oraz Górnika częstochowianie tracą już cztery punkty, do trzeciej Jagiellonii oczko mniej, ale białostoczanie mają w zanadrzu jeszcze zaległe spotkanie z GKS-em Katowice (ponownie przełożone ze względu na panujące mrozy). Strata jest tym bardziej bolesna, że w lutym Raków może skupić się wyłącznie na ekstraklasie, to w tym okresie powinien wypracować sobie przewagę nad rywalami, a nie jeszcze powiększać stratę. W marcu dojdzie Puchar Polski oraz Liga Konferencji i o ligowe

potknięcie teoretycznie może być łatwiej. Co gorsze, z Wisłą częstochowianie przegrali już drugi raz w tym sezonie, a choć to lider tabeli, to nie można zapominać, że równocześnie jednak beniaminek rozgrywek, z którym dwie porażki nie przystoją klubowi z takimi ambicjami.

Największym pozytywnym spotkaniem z Wisłą był Jonatan Braut Brunet i to nie tylko z powodu zdobycia kontaktowej bramki. Norweg od pierwszych minut miał wielką chęć do walki, jeszcze przed stratą gola miał dwie dobre okazje bramkowe, mróz był mu niestraszny, a gdyby reszta zespołu dostosowała się do niego mentalnie, to z dużym prawdopodobieństwem Raków by tego meczu nie przegrał. - Pokazał, jak powinien wyglądać lider nie tylko na boisku, ale też w przerwie czy przed meczem, w presingu nastawiony był cały czas do odbioru wysokiego. Wykazywał chęć grania piłki na niego, miał taki głód w polu karym. To jest to, czego szukamy i na czym chcemy budować - chwalił napastnika szkoleniowiec.

Mariusz Rajek

To musi zatrybić!

Łodzianie zaliczyli ekstraklasowy falstart. Ma być lepiej w kolejnych grach...

WIDZEW ŁÓDŹ

Od niedzieli do soboty trenujemy jak roboty - takie były słowa hymnu naszej licealnej drużyny koszykarzy przygotowującej się do mistrzostw szkół. Z taką pieśnią na ustach piłkarze Widzewa już w niedzielę, a więc dzień po porażce z Jagiellonią, rozpoczęli treningi do meczu z GKS Katowice.

Trudna rola kierownika

Drużyna naszego XIX LO trenowała solidnie i to się opłaciło, bo w 1962 roku zdobyliśmy na turnieju w Poznaniu Puchar Miast, czyli mistrzostwo Polski szkół (między innymi z Zyg-

fydem Kuchtą w składzie, który nie był jeszcze wtedy piłkarzem ręcznym). Liceum nosiło imię Adama Mickiewicza i stąd przyjacielskie stosunki z renomowanym katowickim liceum o tej samej nazwie. Miło wspominać wyjazdy na mecze do Katowic i rewanże na szkolnym asfalcie w Łodzi. Żałuję, że nazwa „Mickiewicz” znikła z nazwy klubu-sukcesora ówczesnego SKS, bo pilnie śledziłem do tej pory występy tej drużyny i trudno mi się przyzwyczaić, że teraz to jakiś kosmopolityczny „Miners”.

Mróz nie ustępuje, Widzew przygotowywał się więc będzie głównie pod balonem w Wiśniowej Górze i na boisku z podgrzewaną płytą w Uniejowie. Trzech bramkarzy i trzech trenerów przez pół roku to idealny przepis na degradację. W meczu z Jagiellonią grał w Widzewie czwarty

bramkarz - po Gikiewiczu, Kikolskim i Iliciu - Bartłomiej Dragowski.

A trener? Na razie ważniejszy jest kierownik drużyny, który musi logistycznie poustawić godziny zajęć i rozkład jazdy autokarów. Od początku sezonu 2025/26 jest nim w Widzewie Arkadiusz Noga, wychowanek klubu, członek ligowej kadry w sezonach 2006-08, ale z występami tylko w meczach o Puchar Ekstraklasy w zyciorysie. Niektórzy zawodnicy jeszcze kilka tygodni temu nie mieli pojęcia o historii klubu i dziedzictwie, jakie na nich spada, taki kierownik ma więc dodatkowe obowiązki. - Rozmawiam dużo z zawodnikami o historii klubu, o jego sukcesach, o legendarnym „widzewskim charakterze” i o wynikających z niego decydujących golach w ostatnich minutach. Muszą zroz-



Fot. Widzew

Łodzianie trenują pod balonem pneumatycznym w Wiśniowej Górze.

mieć, co to jest za klub, za który teraz ponoszą odpowiedzialność - podkreśla.

Kto zagra w Katowicach?

Niewątpliwie trener Igor Jovićević dokona przed meczem na Nowej Bukowej zmian w składzie. Powinien na przykład postawić na Emila Kornviga i Mariusza Fornalczyka. Ich pojawienie się na boisku na ostatnie pół godziny meczu z Jagiellonią mocno ożywiło zespół. Kornvig dwa razy groźnie strzelił zza pola karnego, Fornalczyk jak zwykle pędził po skrzydle, a jeden z jego rajdów skończył się faulem i honorowym golem

dla Widzewa z jedenastki. W 21 meczach w Widzewie Fornalczyk nie zdobył jeszcze ani jedną bramkę, ale „musi wreszcie zatrybić” - jak mówią w klubie nie tylko o nim, ale i o grze całej drużyny.

Widzew ma w składzie wiele indywidualności i zadaniem trenera jest teraz te ich umiejętności wykorzystać. Oprócz zmian personalnych możemy też zobaczyć zmianę taktyki: grę piątką w obronie i kontry. Tu przydałby się może Angel Baena, który z defensywy rozpoczynał większość ataków w sierpniowym meczu z Katowiczankami w Łodzi

(3:0 - gole Bergiera, Alvareza i samobójczy Kowalczyk po dośrodkowaniu Alvareza).

Jovićević ma liczną kadrę i duże możliwości wyboru. Widzew kupuje, ale nie sprzedaje. Nikt nie chciał nawet rozmawiać o próbach transferu Bergiera na Węgry czy Gallapeniego do Bologny (Widzew „zaśpiewał” aż 8 milionów euro, co wykluczyło jakiegokolwiek pertraktację). - To musi odpalić - twierdzi kapitan zespołu Bartłomiej Pawłowski. Odpalić, zatrybić - wiadomo, o co chodzi. Czwartego trenera Widzew by chyba nie przeżył...

Wojciech Filipiak

Klub powinien być

Rozmowa z dr Arturem Grabowskim, pracownikiem Katedry Ekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

Kiedy patrzy pan na to, jak przebiega proces prywatyzacji Górnika, to jest pan optymistą, co do jego finalizacji, czy niekoniecznie?

– Jestem umiarkowanym optymistą, ale przy takich procesach kluczowe jest słowo „warunkowo”. Jeśli strony mają zgodę co do wyceny, harmonogramu dokapitalizowania, odpowiedzialności za zobowiązania historyczne i modelu nadzoru właścicielskiego, to finisz jest realny. Natomiast dopóki nie ma domkniętych tych czterech bloków, każdy termin pozostaje bardziej deklaracją niż gwarancją.

Gdzie widzi pan główne przeszkody?

– Widzę trzy obszary ryzyka. Ryzyko wyceny: rozjazd pomiędzy „wartością emocjonalno-wizerunkową” a wartością ekonomiczną opartą o zdyskontowane przepływy. Dwa, ryzyko zobowiązań i ograniczeń prawnych: co jest po stronie spółki, co po stronie miasta, a czego miasto nie może finansować po przeprowadzeniu prywatyzacji. Trzy, ryzyko infrastrukturalne i kosztowe: stadion jako aktywo generujące koszty stałe, z ograniczonymi – obecnie – możliwościami zwiększania przychodów. Pozostaje przyjrzeć się rozwiązaniu prawnoinstytucjonalnemu, na jakie zdecydowano się w Poznaniu, gdzie spółka Stadion Poznań w 100 proc. należy do KKS Lech Poznań S.A.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia prezydent Kamil Żbikowski mówił w wywiadzie dla „Sportu”, że prywatyzacja do końca lutego powinna się zakończyć. Myśli pan, że to realny termin? Pytam, bo Lukas Podolski ostatnio podał wszystko w wątpliwość...

– Realność terminu wynika nie z deklaracji składanych przez stronę samorządową, lecz z tego, czy została zrealizowana lista warunków o charakterze merytorycznym niezbędnych do przeprowadzenia prywatyzacji zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym. Jeśli pojawiają się publiczne wątpliwości, to zwykle oznacza, że któraś z kluczowych zmiennych nie jest jeszcze przygotowana i we wskazanym terminie zawarcie umowy nie będzie możliwe.

Prezydent Zabrze mówi, że miasta nie stać na utrzy-

mywanie tak wielkiego klubu jak Górnik Zabrze i dodaje: „Sprzedajemy akcje, które są własnością miasta, a nie można zbyć własności publicznej, nie opierając się o przepisy prawa, a przepisy te są nad wyraz skomplikowane”. Przyznam, że rozumiem tutaj po części obawy Kamila Żbikowskiego. Jak pan, jako specjalista od funkcjonowania futbolowych klubów i ich działalności, na to patrzy?

– To jest sytuacja typowa dla ekonomii sektora publicznego, pozostając przy określeniu, które użył Joseph Eugene Stiglitz, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii: samorząd lokalny działa w reżimie odpowiedzialności za gospodarowanie majątkiem publicznym i minimalizacji ryzyka zarzutu niegospodarności. W materiale wprost pada argument o braku możliwości „drogi na skróty” oraz o złożoności formalno-prawnej. Z punktu widzenia ekonomicznego to ogranicza pole manewru w negocjacjach.

Jest pan spokojny o to, że Lukas Podolski wprowadzi swojego Górnika na wyższy poziom działalności, porównywalny do tego, co jest w świetnie prosperujących klubach zachodnich?

– W kategoriach ekonomicznych „wyższy poziom” oznacza podniesienie zdolności do trwałego generowania przychodów z dnia meczowego, merchandisingu, sponsoringu, transferów zawodników, przy skrupulatnym kontrolowaniu kosztów stałych, np. wskaźnika wynagrodzeń w stosunku do przychodów. To nie jest

Nie ma żadnych obaw, jeżeli chodzi o plany Podolskiego, których de facto nie znamy? Nie wiemy, jakie będzie podejmował działania, ile przeznaczy na klub, a przecież potrzebne są olbrzymie środki.

– Górnik Zabrze S.A. jest cennym aktywem dla Miasta Zabrze. Jest również z punktu widzenia kibiców czymś więcej, aniżeli tylko klubem piłkarskim. Górnik to jednocześnie historia, tradycja, emocje i ważny składnik tożsamości lokalnej. Górnik jest własnością samorządową, czyli de facto wszystkich mieszkańców. Należy pamiętać, iż głównym źródłem dochodów samorządów lokalnych są podatki – daniny publiczne. Z tego też powodu wymagana jest transparentność działań prywatyzacyjnych, przy jednocześnie zachowaniu tajemnicy handlowych i poufności. Obawy są racjonalne, bo czy istnieje plan „B”, gdy negocjacje z inwestorem zakończą się fiaskiem? Co wówczas planuje zrobić Miasto Zabrze? Słuszne głosy pochodzą od właścicieli klubów prywatnych z naszej ekstraklasy, iż własność samorządowa klubów powoduje sytuację, w której nie ma równych warunków konkurencji na polskim rynku piłkarskim. Stąd też warto nawiązać do wyników badań laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, którzy stwierdzili: „Włączające instytucje gospodarcze, które bronią praw własności, tworzą pole gry z regułami jednakowymi dla uczestników, a także zachęcają do inwestowania w nowe technologie i umiejętności,

Grozę budzi informacja, iż na koniec czerwca 2024 roku skumulowana strata klubu z Wrocławia z lat ubiegłych to 137 mln złotych – to się nazywa niegospodarność

sam efekt „nazwiska”, tylko kwestia racjonalnych inwestycji dokonywanych w czynniki produkcji, czyli ziemię, pracę, kapitał, technologię i wiedzę, spółki akcyjnej Górnik Zabrze, aby podnieść efektywność działań i konkurencyjność w wymiarze sportowo-ekonomicznym na rynku krajowym oraz międzynarodowym.

bardziej przyczyniają się do wzrostu gospodarczego niż gospodarcze instytucje wyzyskujące, które nastawione są na przejmowanie zasobów wielu ludzi przez nieliczną grupę, nie chronią praw własności ani nie zachęcają do aktywności gospodarczej. Z kolei włączające instytucje gospodarcze wspierają włączające instytucje polityczne i są przez



Od porozumienia Lukasa Podolskiego z prezydentem Kamilem Żbikowskim zależy przyszłość Górnika.

nie wspierane, gdyż przy tych drugich dokonuje się pluralistyczne rozłożenie władzy, a zarazem buduje się taki stopień politycznej centralizacji, aby ustawić prawny ład i porządek; jest to bowiem podstawa zabezpieczenia praw własności oraz włączającej gospodarki rynkowej” (Źródło cytatu: Daron Acemoglu, James A. Robinson, Dlaczego narody przegrywają, Zys i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2014, s. 477). W perspektywie Acemoglu i Robinsona kluczowe pytanie w sprawie Górnika Zabrze brzmi, czy prywatyzacja i późniejszy model nadzoru stworzą „włączający” ład instytucjonalny: jasne i egzekwowne prawa własności, równe reguły dostępu do kontraktów, transparentne procedury oraz bodźce do długookresowych inwestycji, akademia, infrastruktura, technologia sportowa, zamiast miękkiego finansowania i uznaniowości typowej dla układów wyzyskujących. Jeśli transakcja zostanie oparta na stabilnych regułach, a nie na doraźnych decyzjach politycznych, i przeniesie odpowiedzialność finansową na właściciela przy zachowaniu przejrzystości wobec interesariuszy, zwiększa to szansę, że klub przejdzie z logiki poszukiwania renty do logiki wzrostu produktywności i inwestycji.

Nie podoba mi się to, że teraz, w klubie kierowanym przez „Poldiego”, gra ledwie trzech Polaków w wyjściowym składzie. To droga donikąd, zgodzi się pan?

– Nie nazwałbym tego „drogą donikąd”, ale w ujęciu

ekonomicznym jest to model o potencjalnie gorszej funkcji celu, jeśli stanie się trwałym rozwiązaniem, a nie przejściowym dostosowaniem kadrowym. W ujęciu ekonomicznym to pytanie o sposób pozyskiwania czynników produkcji przez przedsiębiorstwa piłkarskie, jakim jest Górnik Zabrze. Skąd będziemy brać piłkarskie talenty i ile będzie ten proces kosztował? Czy budujemy przewagę na rynku pracy poprzez rozwój piłkarzy z własnej akademii, czy też poprzez pozyskiwanie z innych klubów? A może wybieramy trzecią drogę? Są to pytania strategiczne i kierunki działań powinny zostać określone przez zarząd spółki akcyjnej Górnika Zabrze. Trzeba wybrać taki model, który jednocześnie podnosi jakość sportową i wpływa pozytywnie na klubowe finanse. W mojej książce „Finansowanie sportu profesjonalnego oraz stadionów piłkarskich w Polsce przez jednostki samorządu terytorialnego” przeprowadziłem m.in. ocenę działalności takich klubów piłkarskich jak Lech Poznań, Lechia Gdańsk, Legia Warszawa i Śląsk Wrocław. Okres analizy dotyczył lat 2012-2022. Zastosowano metody analizy statystycznej – analizę korelacji liniowej Pearsona pomiędzy wybranymi parami zmiennych dla wyżej wymienionych klubów. Dla wszystkich czterech była widoczna bardzo słaba zależność pomiędzy liczbą obcokrajowców a średnią widzów na mecz. Ponadto po oszacowaniu równania liniowej funkcji regresji oraz współczynnika determinacji uzyskanego dla każ-

Górnik i Śląsk, czyli dwa wielkie kluby m...

dego klubu, spośród wielu otrzymanych wyników zwraca uwagę następujący, dotyczący Śląska Wrocław: kiedy zwiększy się zapętnienie stadionu o 1 procent, to procent wygranych meczów w ekstraklasie wzrośnie o 0,49 przy założeniu „ceteris paribus” (przy innych czynnikach niezmiennych – przyp. red.) stałej liczby obcokrajowców, którzy wystąpili na boisku. Ponadto wraz ze wzrostem obcokrajowców o jedną osobę procent wygranych meczów w ekstraklasie spada o 0,461, przy założeniu, że stopień zapętnienia stadionu nie ulegnie zmianie. Natomiast Lech Poznań i Legia Warszawa są przykładami, gdzie wystąpiła silna dodatnia korelacja pomiędzy przychodami z dnia meczowego a średnią widzów.

Przejdźmy do innych zagadnień, bo wiele się dzieje. Jak pan oceni kolejne fiasko prywatyzacji Śląska Wrocław? Mariusz Iwański był już bliski przejęcia dwukrotnego mistrza Polski, ale nic z tego nie wyszło.

– Patrząc na sytuację na rynkach światowych w ostatnich czterech latach, czyli „raj” na metalach szlachetnych – złoto, platyna, pallad, srebro – oraz na surowcach jak miedź, uran, to inteligentny inwestor osiągnął

przedsiębiorstwem



Jejskie, które nie potrafią zostać sprywatyzowane. Z numerem 18 Lukas Ambros.

trzytyfrową stopę zwrotu z aktywów i mógł się czuć bardzo usatysfakcjonowany, więc po co na przykład miałby zajmować się zakupem Śląska Wrocław. Kiedyś podczas ćwiczeń i wykładów, jakie prowadzę na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach, zostałem zapytany przez studentów, czy w swoim portfelu inwestycyjnym mam akcje przedsiębiorstw piłkarskich. Odpowiedziałem, że jestem zwolennikiem analizy fundamentalnej i po jej dokonaniu nie znalazłem racjonalnych podstaw ku takiej decyzji. Powracając do Śląska, to nastąpił tutaj rozjazd pomiędzy wyceną a ryzykiem i warunkami finansowania. Pierwsza wycena wrocławskiego klubu dokonana na fali optymizmu (2. miejsce w ekstraklasie) wywołała moje zdziwienie, ktoś wyraźnie zapomniał o zmienności na rynku piłkarskim i słabych fundamentach klubu. Spadek do I ligi potwierdził te obawy i ujawnił wszystkie niebezpieczeństwa związane z faktem, iż miasta są jeszcze nadal właścicielami zawodowych klubów piłkarskich. Rynek zwerifikował Śląsk Wrocław, ryzyko wzrosło znacząco, wycena klubu musiała także spaść, ale „diabeł tkwi w szczegółach”, które opi-

sałem w swojej książce. Grozę budzi informacja, iż na koniec czerwca 2024 roku skumulowana strata klubu z Wrocławia z lat ubiegłych to 137 mln złotych – to się nazywa niegospodarność. Wobec zapaści w polskiej służbie zdrowia, czy nie warto lepiej zadbać o zdrowie polskich obywateli, a nie utrzymywać na „kroplówce” finansowej Śląsk?

Śląsk był w trudnym momencie i nagle – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – z kasy miasta wpłynęło na jego konto 45 mln złotych. Jak pan skomentuje?

– Jest to przykład niepokojącego zjawiska w polskim piśkarstwie, gdzie prywatne kluby pozyskują kapitał z rynku, płacąc za pozyskany kapitał instytucjom rynku finansowego, podczas gdy samorządowy klub otrzymuje okazałe wsparcie publiczne. Takie postępowanie jest sprzeczne z ładem wolnorynkowym i stanowi przykład złego interwencjonizmu publicznego w gospodarkę. Można strawestować znane powiedzenie „zbyt duży jest WKS Śląsk Wrocław, aby upaść”, bo koszty polityczne i społeczne są wysokie. Dla mnie jest to droga donikąd...

Jeszcze coś z pana i naszego podwórka, czyli Zagłębie Sosnowiec. Jak tutaj skomentować to, co się dzieje? Jest piękny obiekt w Zagłębiowskim Parku Sportowym i zaplecze, które stanowią przecież boiska przy Stadionie Ludowym, jest trenująca młodzież, a nie ma dobrego zespołu seniorów...

– Stadion i baza treningowa to ważne czynniki produkcji dla przedsiębiorstwa komunalnego, jakim jest Zagłębie Sosnowiec. W tym miejscu przypominam utwór „MONEY”, który wykonywał Chris Rea i jego fragment, który pasuje idealnie do sytuacji klubu z Sosnowca: „Till you find out what matters. At the end of the day It's a deal with the devil, The price that you pay. It's all about money. It's all about money, what you think you can buy. But you're just chasing shadows. You got to ask”, czyli „Dopóki nie odkryjesz, co jest ważne. Ostatecznie to pakt z diabłem, cena, jaką płacisz. Wszystko kręci się wokół pieniędzy. Wszystko kręci się wokół pieniędzy i tego, co myślisz, że możesz kupić. Ale ty tylko gonisz cienie. Musisz zapytać”.

Wielomilionowe wsparcie środkami publicznymi dla seniorskiej piłki przyniosło efekt w postaci jednorocznego pobytu

DR ARTUR GRABOWSKI

■ Pracuje na Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach, gdzie między innymi prowadzi Koło Naukowe „Ekonomia Sportu”. Autor kilku książek: „Przedsiębiorstwa sportowe w gospodarce rynkowej na przykładzie Bayernu Monachium”, „Ekonomia sportu. Zagadnienia metodologiczne i wybrane doświadczenia” oraz wydanej w zeszłym roku przez PWE „Finansowanie sportu profesjonalnego oraz stadionów piłkarskich w Polsce przez jednostki samorządu terytorialnego. Przykłady i implikacje”.



tu w ekstraklasie (sezon 2018/2019), potem walki o pozostanie w I lidzie, a obecnie o utrzymanie w gronie drugoligowców. W Sejmie RP był „Marszałek rotacyjny”, a w piłkarskim Zagłębiu od ponad dekady jest „Trener rotacyjny”, na tym stanowisku pracowało już kilkanaście osób. Jeśli do tego dodamy po każdym sezonie radykalne wymiany w kadrze zawodników, to nie dziwi brak stabilizacji. W tle jeszcze jest Akademia Piłkarska Zagłębia Sosnowiec, którą rokrocznie opuszcza znaczna ilość graczy, którzy jeśli trafią na dogodny moment – teraz stawiamy na wychowanków – to mają oni większe szanse na pozostanie w klubie i w nim zagrają. Jednakże bywały okresy, że większość składu stanowiili obcokrajowcy z różnych stron świata, którzy niekoniecznie zapisali się w pamięci jako piłkarze, którzy przyczynili się do rozwoju Zagłębia. Efekty działalności prezesa klubu w oczach kibiców weryfikuje wynik rywalizacji na zielonej murawie, a w perspektywie ekonomicznej – wynik finansowy.

Chyba wypisz wymaluj sytuacja w Podbeskidziu Bielsko-Biała. Jak pan ocenia Górnik i ich sytuację, kolejny z miejskich źle zarządzanych klubów?

– Problem nie jest wyłącznie sportowy, lecz strukturalny – dotyczy mechanizmów decyzyjnych, dyscypliny finansowej i modelu generowania przychodów; bez ich korekty nawet dobre epizody sportowe będą miały charakter przejściowy.

Współpracuje pan nie tylko z polskimi klubami, ocenia pan w swoich publikacjach działalność nie tylko tego, co jest u nas, ale także poza naszymi granicami. Przyznam, że zszokowany byłem informacją, o której pan wspominał, że w przedsiębiorstwie Borussia Dortmund pracuje aż 600 osób. Toż to olbrzymia firma! Proszę powiedzieć coś o ich działaniach CSR – na czym polegają, jak pracują, bo to niesamowita sprawa.

– Efekty współpracy z niemieckimi klubami znajdują odzwierciedlenie w moich książkach i artykułach naukowych. Upo-

wszechniam wyniki moich badań i chętnie dzielę się swoimi przemyśleniami. Borussia Dortmund to klub piłkarski, który stał się przedsiębiorstwem sportowym, biorącym udział w rywalizacji sportowo-ekonomicznej, mającym ponad 524 mln euro przychodów (sezon 2024/2025). Strategia koncernu BVB oparta jest na pięciu filarach: rozwoju sportowym i akademii piłkarskiej, współpracy z kibicami, monetaryzacji marki i zrównoważonych działaniach w ramach ESG, Environmental, Social, Governance, czyli wpływie na środowisko, odpowiedzialności społecznej i ładzie korporacyjnym. Udziałowcami w spółce są globalne przedsiębiorstwa niemieckie: Evonik Industries, Puma i Signal Iduna. Przypomnę, iż koncern BVB prowadzi ekspansję także na rynki zagraniczne i posiada swoje przedstawicielstwa w Chinach, Singapurze i Stanach Zjednoczonych. Działalność BVB w obszarze tzw. społecznej odpowiedzialności biznesu to nie chwyt marketingowy, ale realna działalność wynikająca ze strategii koncernu przynosząca efekty dla ludzi, gospodarki i środowiska naturalnego. BVB to między innymi największy na świecie producent prądu pochodzącego z paneli słonecznych zamontowanych na fasadzie i dachu stadionu, ale także aktywny uczestnik życia miasta, wspierający inicjatywy społeczno-kulturalno-oświatowe oraz podmiot dbający o sprawne funkcjonującą gospodarkę odpadami w obiegu zamkniętym.

A przecież 20 lat temu BVB trzeba było ratować przed upadkiem... Pożyczki udzielał nawet Bayern Monachium.

– Działalność gospodarcza w biznesie piłkarskim wiąże się z ryzykiem. Nadmierne inwestycje w obszarze sportowym doprowadziły BVB na skraj bankructwa. Zawarta ugoda z wierzycielami uratowała klub z Dortmundu przed spadkiem do lig amatorskich. Swoją cegiełkę w ratowaniu miał także Bayern, który wsparł pożyczką swego odwiecznego rywala. Ze strony Bawarczyków było to raczej

zagranie PR, aniżeli realna pomoc. Notabene BVB szybko spłaciła pożyczkę.

Na koniec jeszcze pytanie o pana. Jako pracownik Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach pracuje pan nad habilitacją i dotyczy ona oczywiście działalności piłkarskich klubów. Proszę coś o tym powiedzieć.

– Jednym z głównych celów empirycznych mojej monografii habilitacyjnej jest weryfikacja ilościowa zależności przyczynowo-skutkowych pomiędzy nakładami czynników produkcji, efektywnością wykorzystania zasobów oraz konkurencyjnością przedsiębiorstw piłkarskich w warunkach polskiej Ekstraklasy. Natomiast najważniejszym celem użytecznym jest zbudowanie oryginalnego aparatu analitycznego dla diagnozy sytuacji przedsiębiorstw piłkarskich.

Zaczęliśmy od Górnika i skończmy na tym klubie. Zabranie skończy sezon na topie?

– Ostatni trenerem, który doprowadził Górnika do mistrzostwa Polski, był Marcin Bochynek, którego pragnę bardzo serdecznie pozdrowić i zapewnić, że w mojej najnowszej książce znajdują się jego cenne refleksje. Podczas jednej z rozmów trener Bochenek powiedział mi tak: „Bardzo ważne, aby trener był dobrym psychologiem, miał „piłkarski nos”, widzenie i dostrzeżenie też jest istotne, podobnie jak „dobre oko” trenera na całokształt spraw związanych z funkcjonowaniem drużyny. Nie tylko spoglądanie w laptop, ale osobiste spojrzenie na sytuację własnymi oczami”. Postanowiłem jeszcze zastosować model statystyczny, używając danych według stanu na 2 lutego, i okazało się, że największe prawdopodobieństwo zdobycia MP 2026 ceteris paribus posiadała Jagiellonia przed Wisłą Płock i Górnikiem Zabrze, a szanse na znalezienie się w gronie finalistów Pucharu Polski mają Raków i Górnik. Wolę jednak pozostać przy tym, że prawdziwie piękno piłki nożnej polega na jej nieprzewidywalności!

**Rozmawiał
Michał Zichlars**



Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

Joseph Colley jesienią nie zagrał ani minuty w lidze. Teraz ma się to zmienić.

Ścisk na środku

Choć zimą drużynę opuścił Igor Łasicki, Biała Gwiazda nadal ma duży wybór wśród środkowych obrońców.

WISŁA KRAKÓW

Wostatnim sparingu z dobrej strony pokazał się wracający po prawie dziewięciu miesiącach Alan Uryga. Także Joseph Colley pokazywał się zimą z dobrej strony.

Pięciu do rywalizacji

W pierwszej części sezonu przed bramkarzem najczęściej występował Wiktor Biedrzycki, który zerwał z łatką piłkarza za słabego na Wisłę. Był w pełni przygotowany fizycznie, co odbiło się na jego poczynaniach nie tylko w defensywie, bo na jego koncie są także cztery gole. Pochodzący z Olsztyna 28-latek najczęściej grał w parze z pozyskanym latem Darijem Grucziczem. Kolejnym zawodnikiem pod względem liczby minut na boisku był

Mariusz Kutwa, a najrzadziej szansę dostawał Igor Łasicki. Tego ostatniego nie ma już w klubie, wybrał ofertę GKS-u Tychy i już w piątek jako kapitan Trój-kolorowych będzie chciał pokrzyżować plany liderowi. Odejście doświadczonego piłkarza nie oznacza, że w zespole Mariusza Jopa o dwa miejsca na środku będzie mniejsza rywalizacja. W sobotę po raz pierwszy od połowy maja zagrał Alan Uryga. Nie jest jeszcze gotowy na sto procent i pewnie będzie potrzebował przetarcia w rezerwach, ale ma nadzieję, że wywoła u szkoleniowca pierwszego zespołu pozytywny ból głowy. Nie poddaje się także Joseph Colley. Szwed jesienią dostawał szansę tylko w Pucharze Polski, ale po odpadnięciu z Zawiszą Bydgoszcz jedne drzwi do zaistnienia w pierwszoligowej ekipie zostały zamknięte. Zresztą były

obrońca rezerw Chelsea był wystawiany na boku obrony i z rywalami z niższych klas radził sobie całkiem nieźle.

Najlepsza defensywa

– Cieszę się, że Alan zagrał pierwszy sparing po urazie i wraca w dobrym stylu. Strzelił bramkę i dał asystę. Jordi Sanchez wykonał dobrych ruch, ale trzeba było jeszcze w tempo zagrać do niego za plecy obrońców. Colley w poprzedniej rundzie był przeze mnie rzadko wykorzystywany. Dobrze prezentował się w sparingach, dlatego przeciwno Stali zagrali razem z Biedrzyckim w większym wymiarze – mówi Jop. Podkreśla, że jak zawsze o obsadzie będzie decydowała aktualna forma. – W mojej głowie jest idea, natomiast mamy jeszcze trochę czasu do piątkowego spotkania i ostateczna decyzja jeszcze jest przede mną – tłumaczy.

Mniejsza rywalizacja jest na bokach obrony, gdzie na lewej powinien zacząć Jakub Krzyżanowski, a po drugiej stronie Raoul Giger lub Julian Lelieveld. Na Rafała Mikuła trzeba będzie jeszcze trochę poczekać, a Bartosz Jaroch nie poleciał na obóz i jemu powrót zajmie dużo więcej czasu. W bramce nie będzie zmiany. Patryk Letkiewicz dobrze prezentował się po powrocie między słupki w trakcie rundy jesiennej, a także był zdecydowanie bardziej pewny niż Kamil Broda, który także w sparingach był elektryczny przy rozegraniu od tyłu. Jesienią Krakowianie stracili 15 goli w 19 meczach. Równie efektywnej gry obronnej Jop życzyłby sobie w 15 wiosennych kolejkach, by Biała Gwiazda nadal mogła się pochwalić najlepszą defensywą w stawce.

Michał Knura

Nie spaść kolejny raz

Puszczą wiosną powalczy o utrzymanie, by – jak mówi prezes Jarosław Pieprzyca – uniknąć lawiny nieszczęść, czyli dwóch spadków z rzędu.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Po letniej rewolucji, która była konsekwencją opuszczenia ekstraklasy po dwóch sezonach, zima w drużynie z Niepołomic jest spokojna. Nie znaczy to, że nie brakuje problemów.

Wrócił na stare śmieci

Z drużyny odeszło trzech piłkarzy. Napastnik Adam Basse z Rakowa Częstochowa rozegrał nieco ponad 200 minut i jego wypożyczenie zostało skrócone. Trafił do drugoligowego Hutnika Kraków. Podobne plany ma defensywny pomocnik Radosław Kanach, który został wytransferowany do Podbeskidzia Bielsko-Biała. W Pogoni Siedlce szczęście próbuje znaleźć inny gracz środka pola, Emmanuel Francois. – Zdecydowały sprawy pozasportowe. To zawodnik o dużym potencjale, ale zawsze najważniejsza jest drużyna, a to było zachwiane – tłumaczył trener Tomasz Tułacz. Do Puszczy wrócił Wojciech Hajda, który rozegrał dla niej 46 spotkań w ekstraklasie i rok temu przeniósł się do Miedzi Legnica. Wojciech Łobodziński na wiosnę regularnie z niego korzystał. Na początku sezonu, a w sierpniu po zmianie trenera na Janusza Niedźwiedzia defensywny pomocnik głównie grał już w rezerwach i w styczniu wrócił w formie wypożyczenia do Niepołomic, by się odbudować i jednocześnie pomóc Żubrom.

Inna liga

Na razie to jedyne nowe nazwisko w porównaniu z jesienią. Szkoleniowiec na liście priorytetów transferowych umieścił jeszcze lewego obrońcę i napastnika. W ataku został tylko Kacper Śmiglewski, a to

może być za mało, by skutecznie powalczyć o spokojne utrzymanie. Przed pierwszym gwizdkiem w 2026 roku Niepołomiczanie mają sześć punktów przewagi nad strefą spadkową. – Poprzedni rok był jednym z najtrudniejszych w naszej historii – podkreśla prezes Jarosław Pieprzyca. – Mieliliśmy już doświadczenie spadku po roku w I lidze i wiem, jak trudno było się pozbierać. Wiązaliśmy duże nadzieje z powrotem na własny stadion, ale spadliśmy. Gdybym mógł cofnąć czas, to można było spaść taniej, ale chcieliśmy dać sobie szansę. Mamy o 10-12 mln zł mniej niż w ekstraklasie. Pod względem finansowym teraz I liga jest inna od tej, z której awansowaliśmy. Trzeba mądrze się poruszać. Mieliliśmy przykłady innych klubów, dla których spadek z ekstraklasy spowodował lawinę nieszczęść – zauważa sterownik Żubrow.

Nie ma chętnych

– Na 23 zawodników z kadry dziesięciu to młodzieżowcy. To pokazuje filozofię klubu. Gdy przejmowałem zespół, na 22 zawodników czterech było młodzieżowcami. W kręgu zainteresowań jest ogromna liczba zawodników, proponują ich menedżerowie. W ekstraklasie mieliśmy najskromniejszy budżet, w pierwszej lidze też mamy skromne pieniądze. Znajdujemy jednak rozwiązania, staramy się tak działać, żeby pozyskiwać zawodników, na których nas stać – podkreśla trener Tułacz. Puszcza w stu procentach jest miejskim klubem. Na horyzoncie nie ma chętnego inwestora, który odkupiłby część akcji i poprawił sytuację finansową.

Michał Knura

Jeszcze jeden transfer

ODRA OPOLE

Za piłkarzami Odry kilka sparingów, 4,5 tygodnia treningów i trzy transfery. Jarosław Skrobacz chwalił sobie chorwacko-opolskie warunki, w jakich jego zawodnicy przygotowywali się do inauguracji rundy wiosennej.

– Może tylko w tych ostatnich dniach z powodów pogodowych musieliśmy dokonywać delikat-

nych korekt w programie treningowym – powiedział szkoleniowiec Odry. – Ale ogólnie to, co było w planie, zostało zrealizowane. Natomiast jeżeli chodzi o transfery, to temat nie jest jeszcze zamknięty. Czekamy na ostatni ruch, bo mamy coś w zanadrzu, ale to, co jest dzisiaj, musi nam też wystarczyć na początek tego rocznych rozgrywek. Ważny jest też fakt, że jesteśmy niemal w komplecie gotowi

do gry. Nie ma żadnych poważnych urazów, a nawet do treningów z drużyną w poniedziałek wrócił już Kuba Szrek.

Nie znaczy to jednak, że jedenastka wyjściowa na piątkowy mecz z Pogonią Siedlce jest już gotowa.

– Z jednej strony etap przymiarek dobiegł końca i już pierwszy skład się wykrystalizował, ale z drugiej na dwóch-trzech pozycjach rywalizacja jest tak zacięta,

że mam problem – dodał trener opolan. – Za jednym zawodnikiem przemawia jeden atut, za drugim inny i... dlatego wyznaczaliśmy sobie taki wewnętrzny punkt zero na czwartkowy poranek. Wtedy będziemy decydować, kto znajdzie się w wyjściowej jedenastce. Powiem szczerze, że dla mnie jest to powód do zadowolenia, bo zwiększona rywalizacja wśród zawodników walczących o miejsce w składzie

daje impuls do rozwoju całej drużyny. A na to bardzo liczę.

Z kolei kibice Niebiesko-czerwonych liczą, że doczekają się w składzie Odry piłkarza, który wiosną stanie się gwiazdą ligi. Pozyskany niedawno 25-letni Chorwat Adrian Liber, którego wszystko w opolskim klubie pozytywnie zaskoczyło, ma ku temu predyspozycje.

– Bardzo bym chciał, żeby wszystkie trzy nasze

transfery wypaliły, a jeżeli chodzi o Adriana, to mogą powiedzieć, że na tyle dobrze się prezentuje i na tyle szybko łapie kontakt z drużyną, a do tego jest bardzo świadomy taktycznie, że możemy być optymistami. Ma spore umiejętności i jest jeszcze młody, a jego ambicje sięgają wysoko, więc wierzę, że to będzie bardzo udany transfer dla Odry – zakończył Skrobacz.

Jerzy Dusik

Transfery obywatelskie

Manchester City odpowiada za prawie 1/4 zimowych wydatków transferowych Premier League. Można w nich dostrzec głębszy sens.

ANGLIA

O d jakiegoś czasu Obywatele całkiem subtelnie wymieniają zużyte elementy swojej układki. Zimą dokooptowali do drużyny Antoine Semenyo z Bournemouth (72 mln euro) i Marca Guehiego z Crystal Palace (23 mln). Cała Premier League wydała około 450 mln. Cena za tego pierwszego jest mniej więcej adekwatna (jak na to, co płaci się w Premier League), a Ghańczyk szybko zaczął się spłacać, strzelając gole w czterech z pięciu

Antoine Semenyo w nowych barwach strzela aż miło!

Fot. News Images/SIPA USA / Press Focus

dotychczasowych występów. Ten drugi zaś to reprezentant Anglii kupiony zdecydowanie poniżej wartości rynkowej. Gdyby Widzew dorzucił kilka milionów euro do swoich wydatków, może też by go mógł kupić...

A tak na poważnie, to City na transferach nie szczególnie, szczególnie że Pep Guardiola jest bardzo wybredny. Acz-

kolwiek odkąd Katalończyk przybył do błękitnej części Manchesteru, tworząc tam znakomitą maszynę, i tak... wydał kilkaset milionów mniej niż rywale z czerwonej części miasta, którym daleko do wymarzonych sukcesów. Latem około 100 mln euro kosztowało trzech graczy – z miejsca podstawowy Gigi Donnarumma, który zastąpił Edersona, Rayan Cherki, mający być no-

wym Kevinem De Bruyne, a także Rayan Ait-Nouri, który... po prostu ma być nowym lewym obrońcą. Dwóch pierwszych to już kluczowe postacie City, a Algierczyk jeszcze szuka odpowiedniego poziomu. Ciekawe jest to o tyle, że Donnarumma kosztował mniej niż prawie dziewięć lat temu Ederson, a Cherki znacznie mniej niż De Bruyne w 2015 (36,5 mln do 76 mln). Jeśli natomiast założymy, że Semenyo ma zastąpić jeden z największych niewypałów ery Guardioli, Jacka Grealisha, którego wypożyczono pół roku temu do Evertonu, to także wyjdzie na finansowy plus: bo Anglik kosztował zawrotne i kompletnie przestrelone 117,5 mln euro.

Nie chodzi tu rzecz jasna o budowanie narracji, że szejkowo z City są oszczędni i działają ekonomicznie, bo nie są aż tak rozrzutni, jakby się mogło wydawać. A nawet jeśli już wydają – to z głową i pomysłem. Zobaczymy, czy dzisiaj w rewanżu z Newcastle przełoży się to na awans do finału Pucharu Ligi.

Piotr Tubacki

PÓŁFINAŁ PUCHARU LIGI ANGIELSKIEJ

Środa: Man. City – Newcastle (21.00, pierwszy mecz 2:0)

Równać do Interu

Zawodnicy Cristiana Chivu prezentują innym, jak się gra na Półwyspie Apenińskim.

WŁOCHY

Rumuński szkoleniowiec jako zawodnik zdobył z Interem Mediolan wszystkie najcenniejsze trofea. Teraz chce powtórzyć sukcesy jako szkoleniowiec. I chociaż w Lidze Mistrzów Nerazzurri awansowali do 1/16 finału, to nie idzie im tam tak dobrze, jak w kraju. Wicemistrzowie Włoch są aktualnym liderem z kilkoma punktami przewagi nad drugim w stawce Milanem. W środę zaś będą zdecydowanym faworytem w starciu z Torino w ćwierćfinale Pucharu Włoch. Supercup? Porażka z Bolonią po karnych w półfinale, ale na boiskach w Arabii Saudyjskiej. Drużyna Chivu stara się grać ofensywną piłkę, ale jest też bezkompromisowa i w obecnym sezonie tylko raz zremisowała (2:2 z Napoli). – Zawsze staram się przekazać coś, dawać zaufanie, motywację i poczucie własnej wartości tej grupie, która jest wspaniała i ma wszystkie predyspozycje, by być konkurencyjna – mówił po ostatnim spotkaniu z Cremonese (2:0) rumuński szkoleniowiec. W tej wypowiedzi kryje się głównego powód tego, dlaczego Nerazzurri idzie tak dobrze. Chi-

vu obdarzył zaufaniem wielu piłkarzy, którym daje szansę gry. Widać to choćby u Piotrze Zielińskim, który przeżywa swój najlepszy okres od dawna. – Od samego początku udawał swoją jakość, potrzebował tylko trochę czasu, by wejść w odpowiedni rytm i zapać pewność siebie – podkreślił Chivu w rozmowie dla stacji Eleven Sports. W czwartek z kolei dojdzie do starcia Atalanty z Juventusem. Oba zespoły mocno odżyły pod wodzą nowych trenerów. Stara Dama pod okiem Luciano Spallettiego przegrała tylko dwa spotkania – z Napoli (1:2) i nieoczekiwanie z Cagliari (0:1). – Z mojego punktu widzenia najważniejsze jest, by zespół dobrze się bawił, grając w piłkę – podkreśla 66-letni trener. Raffaele Palladino także tknął nowe życie w zespół Atalanty, ale drużyna wciąż przeplata dobre spotkania ze słabymi. Faworytami zatem będzie Juventus.

Miłosz Cebo

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU WŁOCH

Środa: Inter – Torino (21.00); czwartek: Atalanta – Juventus (21.00); 10.02: Napoli – Como (21.00); 11.02: Bologna – Lazio (21.00).

Trener się nie zgadza

Stuttgart walczy o drugi Puchar Niemiec z rzędu i ma ku niemu solidne przesłanki.

NIEMCY

Bywatel w tym sezonie słabsze momenty, ale obecnie w Bundeslidze Szwabowie notują serię siedmiu meczów bez porażki (pięć wygranych). Pozwoliło im to wrócić do top 4, a 39 punktów po 20 kolejkach to drugi najlepszy wynik w historii klubu, odkąd wprowadzono liczenie zwycięstw za trzy „oczka” (1995/96). Lepiej było tylko przed dwoma laty (40), co pozwoliło Stuttgartowi zdobyć wówczas wicemistrzostwo. Co ciekawe, gdy w sezonie 2006/07 VfB zostało mistrzem, miało na tym etapie 38 punktów. Biejący sezon jest więc dla klubu udany – tym bardziej że gra w Lidze Europy (tam czeka go baraż z Celtikiem), a dzisiaj zmierzy się w ćwierćfinale DFB-Pokal z drugoligowym, przeciwnym Holsteinem Kiel. Półfinał jest więc w zasięgu ręki, tym bardziej że Szwabowie to zdobywca ostatniego Pucharu Niemiec. – Cieszymy się, że mamy taki dorobek, jest bardzo dobry. Ludzie mówili, że mamy bardzo dobry sezon, ale... ja się z tym nie zgadzam. Jeszcze niczego nie osiągnęliśmy – zaznaczył ambitny trener Sebastian Hoeness, główny twórca suk-

cesów Stuttgartu, który radzi sobie, mimo że regularnie wygrywa mu się z zespołu najlepszych graczy. Aczkolwiek... z nimi tymi najlepszymi się stają, ich nazwiska nie robią na nikim większego wrażenia. To za sprawą Hoenessa idą w górę. Minionego lata drużynę opuścili pomocnik Enzo Millot, który zaliczył kilka występów w reprezentacji Francji, ale w wieku 23 lat... obrót kierunku Arabia Saudyjska. Drugi transfer był głośniejszy – Nick Woltemade odszedł do Newcastle United za około 75 mln euro, ale mimo tego Stuttgart na brak napastników nie narzeka. Kapitalną formę notuje drugi strzelec Bundesligi, Deniz Undav (w lidze 11 bramek i 3 asysty w 16 występach), a ważny był powrót po kontuzji Ermedina Demirovicia (5 bramek i asysta w 11 meczach). Bośniak strzelił ostatnio jedyne goła w prestiżowej dla VfB rywalizacji z Freiburgiem, a w sumie ma 50 trafień w 169 bundesligowych występach. Świetny wynik, zważywszy, że grał w słabszych ekipach jak Augsburg i Freiburg. W tym drugim zupełnie mu jednak nie poszło.

Piotr Tubacki

Strzeżcie się, to Muriqi!

Kim jest prawie dwumetrowy napastnik Mallorki, postrach bramkarzy w Primera Division?

HISZPANIA

Ci, którzy ligą hiszpańską interesują się pobieżnie, spoglądając jedynie na wyniki Realu Madryt i Barcelony, zapewne są zaskoczeni, gdy widzą, że na drugim miejscu w klasyfikacji strzelców za Kylianem Mbappem nie ma ani Ferrana Torresa, ani Roberta Lewandowskiego, ani Juliana Alvareza. 15 goli w tym sezonie zdobył Vedat Muriqi z Mallorki. Fakt ten jest zaskakujący z dwóch powodów. Po pierwsze – Muriqi nigdy nie przebił się do najlepszych klubów na świecie. Po drugie – Mallorca zajmuje 14. miejsce i jeszcze niedawno była w strefie spadkowej.

31-latek jest pewnym fenomenem. To reprezentant Kosowa. W narodowych barwach zagrał w 66 spotkaniach, zdobywając 32 gole. Nie jest geniuszem. Jest rzemieślnikiem. Jest

snajperem, który mierzy 194 cm wzrostu, który głównie czeka na dobre podanie, żeby wpisać się na listę strzelców. Daleko mu do wirtuozów, grających na hiszpańskich boiskach, ale co z tego, skoro zdobywa bramki?

Muriqi późno przebił się do świadomości kibiców w Hiszpanii, choć zapowiadał się na solidnego napastnika. W wieku 20 lat z ligi albańskiej przeniósł się do Turcji. Tam najpierw grał na zapleczu Super Lig, później dostał się do elity, do Gencerbirli. Prezentował się tam przeciętnie, więc wrócił na drugi poziom rozgrywkowy. Z Rizesporu awansował do Super Lig i w końcu odpalił. W 34 meczach zdobył 17 bramek. Zainteresował przez to Fenerbahce, które kupiło go za nieco ponad 5 milionów euro. W pierwszym sezonie w Stambule zdobył 15 goli, jego wartość wzrosła

i został sprzedany do Lazio za 21 milionów euro. Włosi wierzyli, że sprowadzają supersnajpera. Tymczasem Muriqi zakończył swoją przygodę na Półwyspie Apenińskim z jednym golem w 38 meczach. Sądzone, że wrota lig top 5 są dla niego zamknięte, ale zainteresowała się nim Mallorca, która najpierw go wypożyczyła, a później kupiła za 8 milionów euro. I w ten sposób zrobiła interes życia. Muriqi w pierwszym sezonie zdobył 15 bramek. W kolejnych dwóch latach spisywał się nieco gorzej, ale teraz przeżywa drugą młodość. 31-latek jest nie do zatrzymania i to głównie dzięki niemu ekipa z Balearów ma kilkupunktową przewagę nad strefą spadkową.

– Nie ma słów, żeby opisać jego grę. Jest w formie i pomaga nam zwyciężać. Jestem szczęśliwy z powodu jego osiągnięć, ale też

dlatego, że prowadzi nas do zwycięstw – powiedział Jagoba Arrasate, trener Mallorki, po styczniowym meczu z Athleticem (3:2), w którym Muriqi ustrzelił hat trick. W miniony poniedziałek powiększył swój dorobek o jedno trafienie, wspierając drużynę w wygranej 4:1 z Sevillą.

Kacper Janoszka

■ **Mallorca – Sevilla 4:1 (1:1)**
1:0 – Muriqi (26, karny), 1:1 – Maupay (45+1), 2:1 – S. Costa (53), 3:1 – Darder (74), 4:1 – Torre (90+6)

PUCHAR FRANCJI (1/8 FINAŁU)

Środa: Lorient – Paris, Lyon – Laval, Nicea – Montpellier, Toulouse – Amiens (wszystkie 20.30), Troyes – Lens (21.00); czwartek: Strasburg – Monaco (21.00).

Mecze Reims – Le Mans oraz Marsylia – Rennes zakończyły się po zamknięciu numeru.

Finansista na ratunek

Skarbnik Bielska-Białej wszedł do rady nadzorczej Górali i ma pomóc spółce odzyskać płynność finansową. W roli tej zastąpił wiceprezydenta Piotra Kucię, który ustąpił z obu stanowisk.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Piotr Kucia z końcem ubiegłego roku pożegnał się ze stanowiskiem w ratuszu, a ponad tydzień temu został odwołany z funkcji przewodniczącego rady nadzorczej spółki, prowadzącej drugoligowy klub. Choć formalny nadzór nad obszarem sportu w Urzędzie Miejskim w Bielsku-Białej pełnić będzie następca Kuci, wiceprezydent Igor Kliś, to do rady nadzorczej delegowany został skarbnik miasta, Dominik Pawiński.

Celowy zabieg

Postawienie na finansistę to celowy zabieg, który ma pozwoić poprawić wciąż trudną sytuację klubu. Z końcem roku w spółce doszło do zatwierdzenia rocznego sprawozdania finansowego za okres od początku lipca 2024 do końca czerwca 2025 roku. W tym czasie przychody klubu wyniosły 4,06 mln zł (rok wcześniej, w sezonie, gdy klub spadł do 2. ligi, wyniosły 6,81 mln zł), a koszty 12,17 mln zł (rok wcześniej 17,03 mln zł). Podbeskidzie zanotowało stratę w kwocie około 1,7 miliona złotych tylko dlatego, że otrzymało dotację z miasta w wysokości blisko 6 mln zł. Z analizy złożonego bilansu wynika, że stan klubowych finansów wciąż jest daleki od ideału. Mimo ostatniego dokapitalizowania w łącznej kwocie 5 milionów złotych spółka ma nadal ujemne kapitały własne, w wysokości -3,7 mln zł. Oznacza to, że zadłużenie spółki przewyższa wartość całego jej majątku.

Przesuwanie problemu

Największym zagrożeniem pozostaje jednak

utrata zdolności do spłaty długów. Spółka nadal nie oddała 500 tysięcy złotych pożyczki zaciągniętej u byłego prezesa Krzysztofa Przeradzkiego, który niedawno skierował sprawę na drogę sądową. Klub oficjalnie przyznaje, że ma opóźnienia w spłacie zobowiązań i wciąż realne jest ryzyko, że wierzyciele stracą cierpliwość i zaczną dochodzić roszczeń na drodze komorniczej lub - co gorsze - złożą wniosek o upadłość. Zarząd deklaruje zaciąganie nowych pożyczek, by ratować płynność, co w dłuższej perspektywie zwiększa koszty obsługi długu i tylko przesuwają problem.

Rekordowe dotacje

W cieniu zatwierdzenia sprawozdania finansowego i zmian w radzie nadzorczej spółki ogłoszono dotacje na pierwsze półrocze. Bielskie kluby z kasy miasta otrzymają rekordowe 11,7 mln zł. Pieniądze te mogą wydać na pensje sztabu, zawodników, sprzęt czy utrzymanie boisk. Skala wsparcia robi wrażenie, bo raptem pięć lat temu podobną kwotę rozdysponowano w skali całego roku. Trzeba także pamiętać, że sponsorami klubów, w tym Podbeskidzia, od lat są miejskie spółki. Największy kawałek tego tortu z nowego rozdania tradycyjnie zgarnęli Górale, inkasując aż 4,2 mln zł (w drugim półroczu ubiegłego roku kwota wsparcia wyniosła 3 mln zł). Na solidne wsparcie może liczyć także drugi bielski drugoligowiec - na konto Rekordu wpłynęły 2 mln zł (o 750 tys. zł więcej niż w drugim półroczu poprzedniego roku).

(gru)



Dominik Pawiński, który od siedmiu lat jest skarbnikiem Bielska-Białej, ma pomóc Podbeskidziu wyjść na prostą.

Odszedł wielki bokser

Z Bielska-Białej nadeszła smutna informacja: w wieku 86 lat zmarł Marian Kasprzyk.

Wponiedziałek wieczorem odszedł Marian Kasprzyk, wybitny pięściarz, jeden z podopiecznych słynnego trenera Feliksa Stamma. Urodził się 22 września 1939 roku w Kołomani koło Kielc. Jako dziecko przeniósł się z rodzicami na Dolny Śląsk, gdzie rozpoczął treningi bokerskie w Sparcie Żiębce. Potem reprezentował Nysę Kłodzką, BBTS Bielsko-Biała, Górnika Wesoła i Górnika Pszów.

Był trzykrotnym olimpijczykiem. Po raz pierwszy wystąpił w Rzymie. W wadze lekkopółśredniej w ćwierćfinale pokonał obrońcę tytułu Władimira Jengibarjana (ZSRR), ale w półfinale z powodu kontuzji - doznał jej po uderzeniu przez rywala „z byka” - nie wystąpił i zdobył brązowy medal. Był jednym z ulubieńców Papy Stamma i to dzięki niemu wystąpił cztery lata później w Tokio. Trener „wyciągnął” go bowiem z więzienia, gdzie trafił za bójkę z milicjantami. W jednej z licznych rozmów pan Marian zapewniał mnie, że był niewinny. Po prostu stanął wtedy w obronie dziewczyny (została później jego żoną - przyp. red.), a milicjanci zrobili z tego aferę. Jako sportowiec został dożywotnio zdyskwalifikowany, ale udało się karę uchylić. Pojechał na zgrupowanie kadry narodowej do Cetniewa, gdzie o wyjazd do Tokio rywalizował ze słynnym Leszkiem Drogoszem i okazał się lepszy. Ta historia była inspiracją dla reżysera Juliana Dziedziny, który na podstawie scenariusza Bohdana Tomaszewskiego stworzył w 1966 roku film „Bokser”, z Danielem Olbrychskim w roli głównej.

W turnieju olimpijskim w stolicy Japonii w wadze półśredniej odplacił się wszystkim za zaufanie i pomoc w najlepszy możliwy sposób, zdobywając złoty medal. W walce finałowej zmierzył się z wielkim faworytem, dwukrotnym mistrzem Europy, Rikardasem Tamulisem (ZSRR). W pierwszej rundzie złamał kciuk w prawej ręce, ale mimo wielkiego bólu walczył dalej i nawet posłał rywala na deski.

Miał też szansę na trzeci olimpijski medal w Meksyku, bo uważany był za



Marian Kasprzyk we Władystawowie-Cetniewie na słynnej Alei Gwiazd Sportu.

faworyta. Tam miał jednak ogromnego pecha. Gdy był już ringu przed pierwszą walką... pękły mu spodenki. Szybko zareagował masażysta Stanisław Zalewski, dając mu swoje, ale te były za duże. To tak go zdeprymowało, że pojedynek z Meksykaninem przegrał 1:4.

Kasprzyk był też brązowym medalistą ME w Belgii w 1961 roku. Ciekawostką jest fakt, że nigdy nie był mistrzem Polski. W całej karierze zdobył tylko srebrny i brązowy medal tej imprezy. W sumie stoczył 270 walk, z których 232 wygrał, 10 zremisował i poniósł 28 porażek.

Po zakończeniu kariery zawodnika został trenerem, jednak zrezygnował z tego zajęcia, gdy najpierw zachorował na chorobę nowotwo-

rową, a potem opiekował się swoją kochaną żoną Krystyną, chorującą na stwardnienie rozsiane. Wtedy też, jak sam mówił, odnalazł Boga. Stał się osobą głęboko wierzącą. Swoje medale - olimpijskie i mistrzostw Europy - przekazał do sanktuariów w Częstochowie i Rajczy.

Był niezwykle ciepłą osobą i ciekawym rozmówcą. Często gościł podczas różnych pięściarskich imprez. Pamiętam jedną z rozmów z nim, podczas benefisu z okazji 70. urodzin Zbigniewa Pietrzykowskiego, czterokrotnego mistrza Europy, trzykrotnego medalisty olimpijskiego i jedenastokrotnego mistrza Polski, i jego 65. W październiku 2004 roku w Bielsku-Białej zorganizowano wtedy towarzyski mecz Polska - Węgry.

Jego starszy kolega, oglądając polskich bokserów, nie szczędził krytycznych słów, mówiąc między innymi, że gdyby było otwarte okno, to żaden z nich by nie wyleciał i kariery nie zrobił...

Kasprzyk zaś zwrócił uwagę na 20-letniego wtedy Grzegorza Prokę, który w dobrym stylu przed czasem wygrał swój pojedynek. - Ten chłopak może zostać mistrzem świata... Wiele się nie pomylił, bo Proksa został zawodowym mistrzem Europy w wadze średniej i walczył, ale przegrał walkę o mistrzostwo świata ze słynnym Kazachem Giennadijem Gołowkinem.

I takim Mariana Kasprzyka zapamiętam - pogodnym oraz życzliwym dla wszystkich.

Andrzej Wasik



Niespodzianki się zdarzają, ale dziś w Lubinie może być o nią niezwykle trudno...

Wycisnąć maksimum

Do zakończenia fazy zasadniczej pozostało sześć meczów. Po ich rozegraniu tabela zostanie podzielona na grupę mistrzowską i spadkową.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Po weekendowych spotkaniach właściwie wszystko zostało ustalone, ale to nie znaczy, że wyniki czekających nas meczów nie będą miały znaczenia. Każda z drużyn do decydującej fazy sezonu będzie bowiem chciała przystąpić wzbogacona o punkty, które ma szansę zdobyć w 18. serii, zaplanowanej na środę i sobotę. Na „bonus” mogą liczyć zespoły z Koszalina i Piotrkowa Trybunalskiego, gdyż mają jeszcze do odrobienia zaległość z 17. kolejki; mecz ten zaplanowano na 13 lutego. Obie drużyny mogą „tylko” dopisać do swego dorobku punkty, bo pozycji, jakie zajmują w tabeli, już nie poprawią – Piotrków fazę zasadniczą zakończy na 3., a Koszalin na 6. miejscu. Nawet gdyby w sobotę Galiczanek Lwów wygrała w Kobierzycach i zrównała się z ekipą koszalińską, to nie zdoła jej wyprzedzić, bo doznała z nią dwóch porażek.

Wróciła Matieli

– Mecz się sam nie wygra. Każde spotkanie trzeba wybiegać i zrealizować założenia – zwykła mawiać Bożena Karkut, trenerka Zagłębia Lubin. Nie inaczej będzie dziś, gdy jej podopieczne podejmą zamykający tabelę Ruch Szczepiornio Kalisz. Miedziowe dysponują wąską kadrą,

a ostatnie zwycięstwo (39:33) w Elblągu okupiły bolesną kontuzją Karoliny Kochaniak. Liderka zespołu została zniesiona z boiska, ale nie wiadomo, jaki jest jej stan zdrowia, bo klub milczy. Gdyby uraz okazał się poważny, skutkowałby absencją „Karo” nie tylko w spotkaniach ligowych i Ligi Europejskiej, ale też w marcowych meczach reprezentacji z Norwegią, w ramach Euro Cup. Trzeba wspomnieć, że Kochaniak była zdecydowanie najlepszą zawodniczką narodowego zespołu podczas ostatnich mistrzostw świata. Co prawda Zagłębie pochwaliło się niedawno, że do klubu wróciła rehabilitująca się w ojczyźnie Brazylijka Patricia Matieli, ale nie podało, kiedy doświadczonego środkowa będzie zdolna do gry. Niezależnie od tego, jak licznym składem będą dziś dysponowały obrończynie tytułu, na pewno nie zlekceważą rywalek i nie pozwolą, by drużyna z Kalisza poprawiła swój dorobek przed zmaganiem w grupie spadkowej.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Decydująca część sezonu – w ramach grupy mistrzowskiej (1-6) oraz spadkowej (7-10) – rozpocznie się 21-22 lutego i potrwa do 18-19 kwietnia (grupa spadkowa) oraz 23-24 maja (grupa mistrzowska); terminarz jeszcze nie został ustalony.

Środa, 4 lutego

■ LUBIN, 18.00: KGHM MKS Zagłębie - Tauron Ruch Szczepiornio Kalisz
■ GNIEZNO, 20.30: Enea MKS - PR Koszalin

Sobota, 7 lutego

■ KOBIERZYCE, 16.00: KPR - HC Galiczanek Lwów
■ LUBLIN, 16.00: PGE MKS El-Volt - Energa Start Elbląg
■ PIOTRKÓW TRYB., 18.00: Krasoń MKS - SPR Sośnica Gliwice

Mogą i chcą

Na sensację w Lubinie liczy z pewnością wicelider z Lublina, który fazę zasadniczą chciałby zakończyć z jak najmniejszą stratą, by zachować szansę na pierwszą od sześciu lat mistrzowską koronę. O punkty powalczą jednak dopiero w sobotę, a jeszcze dziś czeka nas mecz w Gnieźnie, gdzie Pszczółki planują „użądlić” wspomniane wcześniej Koszalinianki. – Nie damy się tak łatwo – zapowiada Dmytro Hrebeniuk, trener zespołu, który chciałby zmasać plamę po ostatniej porażce (31:35) w Gliwicach. – Cieszymy się z miejsca w szóstej, bo takie było założenie. Jesteśmy spokojniejsi i teraz nie tyle możemy, co chcemy powalczyć o coś więcej. Myślę, że nas na to stać – dodaje ukraiński szkoleniowiec, nie zważając na problemy finansowe klubu, dotowanego jedynie przez miasto Koszalin.

Marek Hajkowski

Rozgrzewka przed wyzwaniem

Środowy mecz Gwardii Corotop Opole z Industrią Kielce zainauguruje zmagania w ćwierćfinale Pucharu Polski.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Zakończone w niedzielę mistrzostwa Europy przerwę w rywalizacji o punkty wydłużyły do maksimum. Rozgrywki zostaną wznowione w najbliższą niedzielę po półtoramiesięcznej przerwie, ale zespoły z Opola i Kielc postanowiły nie czekać tak długo. Na boisko wybiegną już w środę, by zmierzyć się w 1/4 finału Pucharu Polski. – Mecze pucharowe i ligowe są dla nas etapem przygotowań do starcia z węgierskim Veszprem (19 lutego – przyp. red.) w Lidze Mistrzów – nie owija w bawełnę Tałant Dujszebaiew, trener Industrii, mając na myśli dzisiejsze spotkanie w Opolu oraz niedzielne w Piotrkowie Trybunalskim.

To nic miłego

Dujszebaiew podkreśla, że okres przygotowawczy był dla zawodników wymagający. – To nie było nic miłego, bo każdy woli grać niż biegać i ćwiczyć w siłowni, ale ta praca ma zaprocentować w drugiej części sezonu. Teraz to przygotowanie fizyczne musimy przełożyć na parkiet i odpowiednio wejść w rytm meczowy – zapowiada szkoleniowiec Kielczan, którzy od poniedziałku trenują w pełnym składzie. Do klubu wrócili ostatni uczestnicy Euro: hiszpańscy rozgrywający Alex i Daniel Dujszebaiewowie oraz francuscy skrzydłowi Dylan Nahi i Benoit

Kounkoud, ale do dyspozycji będą dopiero na spotkaniu w Kwidzynie, planowane za 10 dni. – Oni potrzebują przede wszystkim wzmocnienia fizycznego. Od Kwidzyna czeka nas aż dziewięć spotkań w ciągu miesiąca. Muszą ten okres solidnie przepracować, by odzyskać odpowiednią formę – zaznacza Kirgiz. Przez bliżej nieokreślony czas poza grą będą też wracający po urazach Słoweńcy, bramkarz Klemen Ferlin i rozgrywający Aleks Vlah.

Bez lekceważenia

Mimo takich braków w składzie zdecydowanym faworytem środowego spotkania jest Industria. Jej trener przestrzega jednak przed lekceważeniem rywala. – Gwardia to młody i ambitny zespół, który w starciu z nami nie będzie miał nic do stracenia – podkreśla Dujszebaiew, a lewoskrzydłowy Piotr Jarosiewicz akcentuje, że choć zgranie zespołu nie będzie jeszcze idealne, to jego celem jest zwycięstwo. Bramki obrońcy krajowego trofeum strzec będą Bekir Cordalija i Adam Morawski. – Nasza forma już teraz wygląda bardzo dobrze i jesteśmy gotowi do gry. Dyspozycja jednak cały czas musi iść do góry, bo przed nami decydująca część sezonu – dodaje Bośniak.

Dwa „rodzynki”

Dodajmy, że ćwierćfinałści wyłonieni zostali dopiero w niedzielę i są wśród nich dwaj przedstawiciele

■ Mecze ćwierćfinałowe:

Corotop Gwardia Opole - Industria Kielce - środa, 18.00, AZS AGH Kraków - Orlen Wisła Płock - 10 lutego, 19.00, WKS Śląsk Wrocław - Netland MKS Kalisz - 11 lutego, 19.00, Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - PGE Wybrzeże Gdańsk - 12 lutego, 18.00.

Ligi Centralnej, WKS Śląsk Wrocław i AZS AGH Kraków. Prowadzeni przez trenera Jarosława Knopika Wrocławianie sprawili sporą niespodziankę, bo chociaż do przerwy przegrywali z KS Lotto Puławy 14:17, to zdołali odwrócić wynik i wygrać... 30:24. Niejako w nagrodę podjęmą za tydzień zespół z Kalisza. Jeszcze większe święto będzie miało miejsce pod Wawelem, bo Akademicy, którzy pokonali w Łodzi Anilanę 34:28 (19:13), podejmą mistrzów Polski z Płocka.

(mha)

PUCHAR POLSKI KOBIEĆ

Awans Piotrcovii

■ Sporych emocji dostarczył ostatni mecz 1/8 finału, w którym Krasoń MKS Piotrcovia podejmowała SPR Sośnicę Gliwice. W regulaminowym czasie padł remis 25:25 (12:14), więc do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne. W nich lepsze (5:4) okazały się Piotrkowianki i to one na ćwierćfinał pojedają do Koszalina. Pozostałe pary to Lublin - Gniezno, Kobierzyce - Zagłębie i Kalisz - Elbląg; terminy spotkań nie są jeszcze znane.

(mar)



Drużyna trenera Tałanta Dujszebaiewa wraca do gry.



Piotr Piatek

RZUT ZZA BOISKA

Na wariackich papierach

Niedawno Maciej Lampe przekonywał, że w niższych ligach powinni grać przede wszystkim młodzi perspektywiczni zawodnicy...

Nie planowałem tego komentować, ale to, co wydarzyło się na finiszu okienka transferowego w Łodzi, zakrawa na kpinę. W poniedziałkowy wieczór koszykarscy kibice w całej Polsce przecierali oczy ze zdumienia. Pierwszoligowy ŁKS, który już wcześniej przeżył muskuły na rynku, ogłosił podpisanie kontraktu z... Maciejem Lampe. Media grzmiały o „transferowej bombie”, choć wiadomość ta brzmi raczej jak przedwczesny żart na Prima Aprilis. Lampe to bez wątpienia legenda – były gracz NBA i euroligowych gigantów – ale od lat pozostaje poza poważnym basketem. Ostatnio głośniejsze niż o formie sportowej było o jego wycieczkach do Rosji w czasie wojny – sam „chwalił się” zdjęciami z Placu Czerwonego.

Nazwisko nie rzuca

Angaż 41-latkę, który od dawna pochłonięty jest biznesami i życiem towarzyskim, musi budzić emocje, ale niekoniecznie te czysto spor-

towe. Samo nazwisko przecież nie wyjdzie na parkiet i nie wywalczy awansu. Co gorsza, ten ruch uderza w fundamenty rozwoju polskiej koszykówki. Pierwsza liga powinna być poligonem doświadczalnym dla młodzieży, tymczasem staje się „domem spokojnej starości” dla weteranów. Najsmutniejsza w tym wszystkim jest hipokryzja samego zawodnika. Nie minęło pół roku, odkąd Lampe w wywiadzie dla „Gazety Pomorskiej” przekonywał: „Mam wielki szacunek dla 35-latków, którzy wciąż grają i zdobywają wiele punktów w niższych ligach, ale to nie oni są naszą perspektywą. Właśnie tam powinien być maksymalny nacisk na grę młodych zawodników, także nastolatków. Uważam, że wielkim błędem jest brak obowiązku gry Polaka na boisku PLK, przez to kolejna grupa koszykarzy wypchnie z boiska młodych w niższych ligach. Poszerzyłbym ten obowiązek do dwóch

graczy i jeszcze z maksymalnym limitem wiekowym”. Cóż, wychodzi na to, że punkt widzenia zależy od... wysokości kontraktu.

Maszyna w rozsypce?

Kulisy tego transferu są jeszcze bardziej niepokojące. Według medialnych doniesień ostatnie ruchy kadrowe odbyły się bez konsultacji z trenerem Robertem Skibniewskim. Co więcej, nad Łodzią krąży już cień macedońskiego szkoleniowca Tane Spasewa. Władze ŁKS-u próbują budować potęgę na wariackich papierach, wymieniając kluczowe tryby w całkiem niezłej funkcjonującej maszynie w samym środku sezonu. Zamiast stabilizacji, mamy chaos przykryty grubym nazwiskiem. Czy to autostrada do ekstraklasy, czy może raczej prosta droga do wizerunkowej i sportowej katastrofy? Czas pokaże, ale na razie w Łodzi zamiast koszykówki mamy kiepski teatr.



Fot. Adam Starszyński / Press Focus

Maciej Lampe o ligowe punkty ostatni raz rywalizował pięć lat temu.

POLACY ZA GRANICĄ

Snajper Balcerowski

Polski środkowy znowu błyszczał w Hiszpanii, za to w Turcji przegrały wszystkie zespoły jego reprezentacyjnych kolegów.

■ Kolejny znakomity występ Aleksandra Balcerowskiego w silnej lidze hiszpańskiej. Polak zdobył 17 punktów w wygranym wyjazdowym meczu Malagi w Manresie (98:92). Trafiał 5 z 10 rzutów z gry oraz 7 z 8 osobistych. Miał 1 zbiórke i 2 asysty. Nasz zawodnik był najlepszym strzelcem swojej drużyny (tyle samo punktów mieli też Chris Duarte i Kendrick Perry). Swój mecz wygrało także Surne Bilbao (80:76 z Joventutem), a Luke Petrasek strzelił 5 punktów, miał 5 zbiórek i asystę. Unicaja jest na 5. miejscu w tabeli, a Bilbao na 9. Liderem – Real Madryt.

■ W lidze włoskiej Bertram Derthona Tortona niespodziewanie uległ we własnej hali APU Old Wild West Udine (79:80). Dominik Olejniczak w 26 minut zdobył 8 punktów, miał 7 zbiórek i asystę. Nasz środkowy wyszedł w pierwszej piątce, trafił 4 z 7 rzutów za dwa, spudłował oba rzuty na linii osobistych. Bertram zajmuje 5. miejsce w tabeli, prowadzi Germani Brescia.

■ W lidze tureckiej Bahcesehir przegrał z Mersin Spor (80:87). Mateusz Ponitka był na boisku 14 minut, nie zdo-

był punktów, miał 3 zbiórki i asystę. Karsiyaka bardzo wysoko (55:91) uległa Fenerbahce, a Michał Sokotowski w 26 minut zdobył 9 punktów i miał 4 zbiórki. Przegrało swój mecz także Anadolu Efes (80:87 z Merkezefendi) – może dlatego, że nie grał Jordan Loyd. W tabeli Bahcesehir jest na 4. pozycji, Anadolu na 8., a Karsiyaka na 15., spadkowej. Pierwsze miejsce zajmuje Fenerbahce.

■ W Bundeslidze Rostock Seawolves ulegli we własnej hali Telekom Baskets Bonn (86:88). Łukasz Kolenda był na boisku 15 minut, zdobył 11 punktów, miał 5 zbiórek i asystę. Reprezentant Polski trafił 1/2 za dwa, 3/5 za trzy oraz 0/1 na linii osobistych. Prowadzone przez trenera Przemysława Frasunkiewicza Wilki Morskie zajmują 9. miejsce. Na szczycie tabeli – Bayern Monachium.

■ W hicie ligi portugalskiej Benfica uległa Sportingowi (78:87). Aleksander Dziekwa wyszedł w pierwszej piątce, w 22 minuty zdobył 7 punktów (2/9 z gry), miał 5 zbiórek i 2 asysty. Benfica, mimo porażki, pozostała na czele.

(p)

Stambuł zdobyty

Brawo Śląsk! Wrocławianie pokonali w Turcji jednego z faworytów do tytułu.

EUROPEJSKIE PUCHARY

To przedostatnia kolejka sezonu zasadniczego BKT Pucharu Europy. Śląsk świetnie zaczął te rozgrywki (po ośmiu meczach bilans 4-4), ale potem zaliczył osiem porażek z rzędu. Mecz w Stambule z jednym z faworytów do końcowego sukcesu był więc grą o honor i szansą pokazania się w Europie.

Gospodarze, w których składzie występuje Mateusz Ponitka, chcieli się zrewanżować za niespodziewaną porażkę we Wrocławiu. Nasza drużyna zaczęła wybornie i po pierwszej kwarcie sensacyjnie prowadziła 20:18. Duża w tym zasługa duetu Kadre Gray i Stefan Djordjević.

W drugiej kwarcie, gdy Śląsk miał już 11 punktów przewagi (40:29), w Sinan Erdem Sports Hall było słychać gwizdy. W połowie zaliczka gości wynosiła siedem „oczek” (42:35).

Gospodarze mieli problem z dobrze rzucającymi za trzy koszykarzami Śląska i przez większość spotkania gonili wynik. Przed ostatnią ćwiartką nadal utrzymywało się niewielkie prowadzenie ekipy z Polski (60:57).

W 32 minucie na prowadzenie Bahcesehir wprowadził Ponitka, który w swoim stylu wszedł pod

kosz. To nie złamało jednak Śląska. Po akcji Jakuba Urbaniaka 150 sekund przed końcem przyjeźdźni mieli 6 punktów przewagi (72:66). I już do końca nie oddali prowadzenia, sprawiając największą sensację kolejki. Bohaterami meczu byli Djordjević i Gray.

– Cieszę się, bo przecież wygraliśmy z czołowym zespołem ligi tureckiej. Weszliśmy tym meczem na kolejny poziom, tym razem wytrzymaliśmy presję w końcówce – mówił po meczu Ainars Bagatškis, trener Śląska.

BKT EURO CUP

■ Bahcesehir College Stambuł - Śląsk Wrocław 80:82 (18:20, 17:22, 22:18, 23:22)

WROCLAW: Nunez 9 (1x3), Urbaniak 6, Kirkwood 13 (1x3), Penava 4, Gray 19 (1x3) - Wiśniewski 3 (1x3), Kulikowski 6 (1x3), Czerniewicz 3 (1x3), Coleman-Jones 2, Djordjević 17. Trener Ainars BAGATSKIS.

FIBA EUROPE CUP

■ UCAM Murcia - Energa Trefl Sopot 92:66 (22:16, 21:20, 28:10, 21:20)

SOPOT: Scruggs 11 (1x3), Witliński 4, Kacinas 4, Adda-e-Wusu 8, Schenk 12 (1x3) - Kiejzik, Nowicki, Suurorg 8, Zapata 19. Trener Mikko LAR-KAS.

(pp)

Wyścig po Giannisa

W kolejce po słynnego Greka ustawili się między innymi Warriors, Timberwolves, Heat i Knicks.

NBA

Najgorętszym nazwiskiem w tym okienku transferowym jest Giannis Antetokounmpo. Milwaukee potwierdził, że są gotowi sprzedać swoją gwiazdę, a kolejka chętnych jest bardzo długa. Bobby Marks z ESPN obstawił cztery drużyny, które mają największe szanse na ściągnięcie Greka. Na pierwszym miejscu jest Golden State Warriors, na drugim Miami Heat, a za nimi Minnesota Timberwolves i New York Knicks. Pojawili się nawet plotki, że Antetokounmpo, który nie gra, bo jest kontuzjowany, był widziany w San Francisco, gdzie grają Wojownicy.

Także Mark Stein, ekspert NBA, twierdzi, że Warriors i Heat to najbardziej prawdopodobne kierunki dla Giannisa. – Wojownicy i Heat to drużyny, które mają obecnie największą szansę na zaoferowanie w ramach bezpośrednich transferów. Z kolei Minnesota i Knicks, jeśli naprawdę chcą Giannisa, to dla nich lepiej byłoby, jeśli sytuacja przeciągnie się do lata – uważa Stein. Według nieoficjalnych informacji oferta GSW za Antetokounmpo obejmuje Draymonda Greena, Jonathana Kumingę, Mosesa Moody'ego i Brandina Podziemski oraz aż pięć pierwszorundowych wyborów w drafcie. Niespodziewanie na horyzoncie pojawiła się też inna wy-

miana. Chodzi o potencjalne porozumienie między Los Angeles Clippers i Cleveland. Według ustaleń Shamsa Charanii z ESPN klub z Kalifornii chce opuścić Jamesa Hardena, z kolei Cavaliers oddaliby w zamian znacznie młodszego Dariusza Garlanda. Gdyby doszło do takiego ruchu, niewątpliwie byłaby to jedna z najbardziej historycznych wymian tego okienka. Według nieoficjalnych informacji 36-latek jest niezadowolony, bo Clippers nie chcą mu zapewnić kontraktu, o jakim marzył (chodziło o 80 milionów dolarów za dwa lata). Weteran jest w korzystnej sytuacji, bo wszystkie karty są w jego ręku i może zablokować każdy niekorzystny dla siebie ruch klubu.

A co z Jeremym Sochanem? Czas dramatycznie ucieka, a Polak wciąż jest niepewny swojej przyszłości. Nadal brakuje konkretów. Law Murray w „The Athletic”, dodatku „New York Timesa”, spekuluje, że niewykluczona jest wymiana Polaka za Sama Hausera. Według tej teorii nasz zawodnik trafiłby do mocnego Boston Celtics. Wszystko okaze się w ciągu najbliższych kilkunastu godzin, bo okienko zamyka się już w czwartek.

Charlotte - New Orleans 102:95, Indiana - Houston 114:118, Memphis - Minnesota 137:128, LA Clippers - Philadelphia 113:128.

(p)



Fot. CEV

Rzeszowianki w Schwerinie natrafiły na twarde opór rywalów.

Blisko awansu

Dwa zwycięskie sety dzielą Rzeszowianki od ćwierćfinału Ligi Mistrzyń. Dzisiaj w europejskich rozgrywkach wystąpią także siatkarki czterech innych polskich klubów.

EUROPEJSKIE PUCHARY

W Lidze Mistrzyń przed ostatnią kolejką fazy grupowej tylko dwa zespoły, A. Carraro Prosecco DOC Conegliano oraz Fenerbahce Medicana Stambuł, są pewne awansu do 1/4 finału. Trzech kolejnych ćwierćfinalistów wyłonią środowe spotkania, a stawkę uzupełnią zwycięzcy trzech meczów barażowych.

Arcyważny mecz czeka DevelopRes Rzeszów. Mistrzyni Polski podejmują SSC Palmberg Schwerin. W Niemczech wygrały 3:2, po pięciu meczach mają dwa punkty przewagi nad rywalkami i jeśli wygrają dwa sety, to nic nie odbierze im 1. pozycji. Porażka 1:3 lub 0:3 sprawi, że Rzeszowianki o prawo gry w najlepszej ósemce będą musiały rywalizować w barażach. – Jest presją, ale nie myślimy w ten sposób, że mamy wygrać tylko dwa sety. Myślimy o jak najlepszym występie i zwycięstwie 3:0 – przyznała Magda Kubas, libero DevelopResu. – Najważniejsze, że możemy wygrać grupę i wszystko jest w naszych rękach. Gorzej byłoby, gdyby to zależało od innych wyników. Doszedłby bowiem dodatkowy stres – dodała przyjmująca Marrit Jasper.

PGE Budowlani Łódź są już niemal pewne 3. lokaty w grupie B, a to pozwoli

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 4 lutego
Liga Mistrzyń

■ **STAMBUŁ, 17.00:** Fenerbahce Medicana – PGE Budowlani Łódź (grupa B)

■ **RZESZÓW, 18.00:** DevelopRes – SSC Palmberg Schwerin (grupa E)

■ **TREVISO, 20.30:** A. Carraro Prosecco Doc Conegliano – ŁKS Commercecon Łódź (grupa D)

Puchar CEV
(faza play off)

■ **TURYŃ, 20.00:** Reale Mutua Fenera Chieri '76 – BKS Bostik Bielsko-Biała

■ **BUKARESZT, 18.00:** CSO Voluntari 2005 – Moya Radomka

im na kontynuację udziału w europejskich rozgrywkach. Drużyny z trzecich miejsc LM zagrają bowiem w ćwierćfinale Pucharu CEV. Łodzianki fazę grupową zakończą wyjazdowym meczem z zespołem Agnieszki Korneluk, Fenerbahce Medicana.

Druga z łódzkich drużyn, ŁKS Commercecon, uda się do Conegliano, gdzie zmierzy się z broniącą trofeum ekipą A. Carraro Prosecco DOC. Łodzianki w pięciu dotychczasowych spotkaniach nie zdobyły punktu i trudno się spodziewać, by na boisku jednego z głównych faworytów sprawiły niespodziankę. W Łodzi drużyna rozgrywającej Joanny Wołosz pewnie wy-

grała 3:0. – Chcemy pokazać jak najlepszą siatkówkę i wyciągnąć z tego spotkania jak najwięcej, co może się przydać w Tauron Lidze, bo ona jest naszym priorytetem. Oczywiście, do każdego meczu Ligi Mistrzyń podchodziliśmy z pełną koncentracją i próbowaliśmy wygrać tyle, ile się da, lecz niestety nie zawsze to wychodziło. Mam nadzieję, że potraktujemy to spotkanie jako dobrą lekcję i solidne przygotowanie do meczu ligowego w Bydgoszczy – oceniła Angelika Gajer, rozgrywająca łódzkiej ekipy.

W Pucharze CEV rozegrane zostaną rewanżowe mecze fazy play off. Przed naszymi reprezentantami arcytrudne zadania. BKS Bostik Bielsko-Biała gra we Włoszech z Reale Mutua Fenera Chieri '76, z którym przed tygodniem przegrał 0:3. Do tego będzie musiał sobie radzić bez podstawowej rozgrywającej Wiktorii Szewczyk. 19-latką w ostatnim spotkaniu ligowym z Metalkasem Pałac Bydgoszcz skrzyła staw skokowy.

A kolei Moya Radomka rywalizuje z rumuńskim CSO Voluntari. We własnej hali przegrała 2:3 i trudno przypuszczać, by na wyjeździe dorobiła straty. Zwycięzcy awansują do ćwierćfinału, w którym zmierzą się z zespołami z Ligi Mistrzyń.

(mic)

Awaryjny transfer

Były reprezentant Iranu, przyjmujący Mohammad Javad Manavinezhad, dołącza do PGE GiEK Skry Bełchatów. Ma zastąpić zmagającego się z kłopotami zdrowotnymi Daniela Chitigoia.

PLUSLIGA

Manavinezhad ma 30 lat i mierzy 200 cm. Jego zasięg w ataku wynosi aż 383 cm, dzięki czemu zyskał przydomek „Mr Jump”. W ojczyźnie występował w takich klubach jak Giti Pasand Isfahan, Novin Keshavarz i Paykan Tehran. W 2017 roku wyjechał do Włoch i podpisał kontrakt z Calzedonia Werona. Po dwóch latach w Italii powrócił do kraju, jednak długo nie zagrał w nim miejsca. W sezonie 2022/23 grał we francuskim Stade Poitevin Volley-Beach, irańskim South Gas SC2 2014 i indonezyjskim Jakarta Bhayangkara Presisi. W kolejnych latach występował we Włoszech i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Jego ostatnim klubem była włoska Emma Villas Codyeco Lupi Siena.

Ten siatkarz ma także za sobą występy w reprezentacji Iranu. Zadebiutował w 2015 roku, u trenera Slobodana Kovaca. Był jednym z kluczowych graczy Iranu w Lidze Światowej FIVB 2017. Jeszcze jako junior z reprezentacją do lat 21 zdobył złoty medal w mistrzostwach Azji do lat 20 i został MVP tej imprezy. W PGE GiEK Skrze ma

AVIA PODOPISUJE

■ Występująca w Lidze PZL Leonardo Avia Świdnik przedtężyła umowę z Adrianem Gwardiakiem. „To siatkarz, w którym drzemie ogromny potencjał. Niezwykle silny zawodnik, wręcz stworzony do gry na środku siatki, ostatnio z pierwszym MVP w żółto-niebieskich barwach” – napisał klub w mediach społecznościowych. Gwardiak w bieżących rozgrywkach zdobył 125 punktów, z czego 33 blokiem i 12 serwisem. Dodajmy, że kontrakty na nowy sezon przedłużyli też Krzysztof Rykała i Dawid Sokołowski.

(mic)

zastąpić chorego Chitigoia. – Już od ponad miesiąca musimy radzić sobie bez jednego z naszych podstawowych zawodników. Daniel rozpoczął sezon naprawdę dobrze i jego brak jest odczuwalny. Nie możemy pozwolić, by powstała z tego powodu dziura dłużej wpływała na naszą drużynę. Mohammad to zawodnik o dużym międzynarodowym doświadczeniu, który wielokrotnie udawał, jak – podkreślił Michał Bąkiewicz, prezes bełchatowskiego klubu. – Jego warunki fizyczne, dynamika oraz umiejętność gry w ataku i przyjęciu dają nam nowe

możliwości. Wierzmy, że szybko odnajdzie się w Plus-Lidze i stanie się ważnym ogniwem naszego zespołu. Życzymy mu powodzenia i witamy w #TeamSkra.

Irańczyk ma
odmienić grę
bełchatow-
skiego klubu.



Fot. PGE GiEK Skry Bełchatów

NASI ZA GRANICĄ

CHWILA ODPOCZYNKU

■ W Serie A kobiet nie ma mocnych na A. Carraro Prosecco Doc Imoco Conegliano. W 22. kolejce drużyna Joanny Wołosz pokonała Balducci Hr Macerata 3:0, choć nie wystąpiła w najsilniejszym składzie.

W wyjściowej szóstce brakowało między innymi naszej rozgrywającej i najlepszej atakującej Isabelle Haak. W Serie A mężczyzn wygrał Sir Susa Perugia Kamila Semeniuka. W starciu z Sonepar Padwa straciła jednak seta. Polak mecz oglądał z kwadratu dla rezerwowch.

PUNKTY SZCZUROWSKIEJ

■ W lidze tureckiej świetne spotkanie zaliczyła Julia Szczurowska. Nasza atakująca poprowadziła Besiktas Stambuł do zwycięstwa 3:2 z Arasem Kargo. Zdobyła 26 punktów, najwięcej w meczu. Miała trzy asy i blok.

Ze zwycięstwa cieszyły się też Magdalena Stysiak oraz Agnieszka Korneluk. Eczaci-basi Stambuł tej pierwszej wygrał z Nilufer 3:1. Atakująca reprezentacji Polski zakończyła spotkanie z 11 punktami, dwoma asami i blokiem. Fenerbahce, w którym występu-

je Korneluk, w derbach Stambułu nie dało szans Galatasaray (3:0), w którym z kolei gra Martyna Łukasik. Polek za brakto na parkiecie. Ta pierwsza nie wystąpiła z powodu limitu zawodniczek zagranicznych, a druga miała problemy zdrowotne.

POWRÓT KURKA

■ W lidze japońskiej Bartosz Kurek po problemach zdrowotnych wrócił do składu Tokio Great Bears. Jego drużyna zmierzyła się z Hiroszima Thunders. Pierwszy mecz przegrała 0:3, rewanż wygrała 3:2. Nasz atakujący pierwszego starcia nie zaliczył do udanych, bo zdobył tylko osiem punktów, przy zaledwie 33-procentowej skuteczności w ataku. Lepiej spisał się w drugim spotkaniu, w którym punktował 21 razy i był najsukieczniejszy w swojej ekipie. Skończył 19 z 42 ataków, a pozostałe dwa „oczka” dotożył blokiem.

DERBY DLA LAMPKOWSKIEJ

■ W Grecji doszło do polskich derbów. Panathinaikos Ateny Moniki Lampkowskiej wygrał z ZAON Klifias Marleny Kowalewskiej 3:1. Połki mecz zaczęły w wyjścio-

wych składach. Świetnie zaprezentowała się zwłaszcza Lampkowska. Przyjmująca wywalczyła 17 punktów, z czego 14 zdobyła atakiem i cztery blokiem. Była też doskonała w przyjęciu zagrywki, mając aż 59 procent dokładności. Kowalewska zanotowała z kolei jeden punkt blokiem.

OFERTA DLA SELEKJONERA

■ Stefano Lavarini, trener reprezentacji Polski siatkarów, po sezonie zmieni klub. Zdaniem volleyball.it, po dwóch latach pracy w Numia Vero Volley Mediolan ma wrócić do Turcji. „Lavarini w przyszłym sezonie ma objąć stanowisko trenera Galatasaray, kontynuując dziedzictwo Massimo Barboliniego, który ma wrócić do Stanów Zjednoczonych. Nawet jeśli w Mediolanie twierdzą, że jest gotów przedłużyć kontrakt” – poinformował portal.

Dodajmy, że Lavarini w 2023/24 był szkoleniowcem Fenerbahce Stambuł, a jego podopieczną była Magdalena Stysiak. Zdobył z nim mistrzostwo i Puchar Turcji oraz brązowy medal Klubowych Mistrzostw Świata.

(mic)

Trener poszukujący

Rotacja w kadrze jest spora, ale to nie tylko wybory selekcjonera, bo czasami zmiany są wymuszone przez zdarzenia losowe.

REPREZENTACJA

P przed polskimi hokeistami trzeci w tym sezonie turniej w ramach Europejskiego Pucharu Narodów, tym razem w szkockim Edynburgu, gdzie rywalami Biało-czerwonych będą reprezentacje Słowenii, Ukrainy oraz gospodarze – Brytyjczycy. Pekka Tirkkonen, selekcjoner reprezentacji, od początku swojej pracy nie ustaje w poszukiwaniu zawodników w kontekście majowych mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Ta impreza jest najważniejsza, zaś wszystko, co jest po drodze, ma być właściwym przygotowaniem oraz wyłonić optymalny skład.

Kamil niezbędny

O tym, że tak będzie, jesteśmy przekonani, bo fiński szkoleniowiec wraz ze współpracownikami rzetelnie podchodzi do swoich obowiązków i zrobił oraz nadal robi przegląd potencjalnych kandydatów. Przed trzecim turniejem kadra miała przedstawiać się nieco inaczej niż ta, która dotarła na Wyspy. Tirkkonen przede wszystkim chciał zobaczyć w akcji Kamila Wałęę, który ma być jednym z liderów zespołu w majowym turnieju. Wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie od kilku sezonów z powodzeniem występuje w Vlici Żylna,



Napastnik Witkowicz Krzysztof Maciąs niewątpliwie będzie jednym z liderów Biało-czerwonych nie tylko w Edynburgu.

ale okazał się największym pechowcem. Pod koniec ubiegłorocznych rozgrywek doznał kontuzji nadgarstka i tegoż roczne zmagania rozpoczął bardzo późno. Wilki rywalizują z powodzeniem w ekstraklasie słowackiej i Wałęga jest niezbędny w drużynie. Słowacy, mimo igrzysk, nie zawiesili rozgrywek ligowych i na dodatek rywalizują w rodzimym pucharze. Działacze z Żyliny poprosili, by Wałęga pozostał w klubie. Tirkkonen przystał na takie rozwiązanie i ten napastnik będzie do dyspozycji trenerów pod koniec kwietnia. Na jego miejsce wskoczył Dominik Jarosz, który już miał okazję powrotu do reprezentacji podczas grudniowego turnieju w Budapeszcie.

Wymuszone zmiany

Kolejne rotacje w składzie były również wymuszone. Mateusz Michalski (GKS Katowice) doznał kontuzji i okazję do powrotu do drużyny zaliczył Christian Mroczkowski (BS Polonia Bytom). Kandydy z polskim paszportem ma 10 występów w barwach Biało-czerwonych i okazję ten dorobek powiększy. W ostatniej chwili sprawy rodzinne zatrzymały Mateusza Gościńskiego, który musiał udać się do rodzinnego Torunia na pogrzeb. W ostatniej chwili nominację otrzymał Łukasz Nalewajka, ale trudno się dziwić, skoro jastrzębski zespół tak dobrze się prezentuje. Bartosz Florczak boryka się z kontuzją

i w tej sytuacji młody i perspektywiczny Eryk Schafer też otrzymał powołanie. Z kolei Bartosza Ciurę zatrzymały sprawy rodzinne i w tej sytuacji szansę debiutu otrzyma Błażej Chodor, bo przecież mamy do dyspozycji siedmiu defensorów.

Ustawianie formacji

Po ligowej niedzieli kolejny dzień dla kadrowiczów był przeznaczony na podróż i regenerację sił już w Edynburgu. - Do hotelu bez przeszkód dotarliśmy ok. 18.00 i zawodnicy skorzystali z odnowy biologicznej – relacjonuje dyrektor sportowy reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. - Wczoraj w samo południe gospodarze zaoferowali nam dwie godziny zajęć na

lodowisku Murrayfield i chętnie z tego skorzystaliśmy. Nim jednak zawodnicy pojawili się na taflę, trener przedstawił zestaw poszczególnych formacji (o ich składzie będziemy informować przy okazji zapowiedzi turnieju – przyp. red.). Na pewno szansę dostaną wszyscy zawodnicy, ale zapowiadane są rotacje. Damian Tyczyński rozegrał spotkanie i wraca do Frydka-Mistka, bo jego drużyna ma w poniedziałek ważne spotkanie ligowe, a walczą o baraż do play offu. Z kolei Szymon Kiełbicki w jastrzębskim zespole solidnie pracuje i ma prawo być zmęczony. Pewnie w jednym z meczów otrzyma wolne. Trzej bramkarze będą bronili na zmianę, bo u trenera Pekki stało się to już rytuałem. Nikt nie narzeka na zdrowie i humory dopisują, ale czeka nas trudny turniej.

Kamil Górny, defensor ze sporym reprezentacyjnym doświadczeniem, w Budapeszcie był kapitanem i teraz w Edynburgu będzie wyjeżdżał na czele drużyny. Dopiero w kwietniu sztab szkoleniowy podejmie decyzję o nominacji na kapitana nie tylko na turniej mistrzowski, ale na znacznie dłużej. Dzisiaj zespół zaliczy godzinny trening na lodzie, zaś jutro pierwsza potyczka ze Słowenią, z którą przegraliśmy po dogrywce 2:3 w listopadowym turnieju w Sosnowcu.

Włodzimierz Sowiński

Ranne Pantery

Hokeistów z Florydy możemy nie zobaczyć w drugiej części sezonu, bo straty punktowe wydają się nie do odrobienia.

NHL

Lista kontuzjowanych w kadrze obrońców Pucharu Stanleya, Florida Panthers, znów się wydłużyła i trudno się dziwić, że w sezonie zasadniczym przeżywają trudne chwile. Wśród nieobecnych jest m.in. kapitan drużyny Aleksander Barkow, który po raz kolejny zmagają się z kontuzją kolana i może powrócić dopiero pod koniec rozgrywek. Seth Jones ma problem z barkiem i może zagra po przerwie olimpijskiej. Do kontuzjowanych dołączyli Brad Marchand i Anton Lundell. Natomiast Sam Bennett, środkowy Panter, w przegranym meczu z Buffalo Sabres 3:5 (2:2, 1:1, 0:2) rozegrał niespełna 6 min, bo uderzył w bandę i ucierpiał jego bark. Nie tak dawno po operacji mięśnia przywodziciela i przepukliny do gry powrócił Matthew Tkachuk (opuścił 47 meczów), który ma nadzieję na dobrą grę w igrzyskach. To była czwarta porażka Panter z rzędu, które z 55 spotkań wygrały 28 (5 w dodatkowym czasie), zgromadziły 59 pkt i zajmują ostatnie miejsce w Dywizji Atlantyckiej. Do Buffalo (4. miejsce) tracą 10 „oczek”, zaś do lidera, Tampa Bay, aż 15. Czy mają jeszcze szanse na play off? Na tę chwilę jest to wątpliwe, bo do końca pozostało 17 spotkań i trzeba wygrywać, a kłopoty z urazami są nieustające.

I cóż z tego, że przewaga w meczu z Buffalo była po stronie gospodarzy (41-20 w strzałach!) skoro Pantery przegrały. „Sprawcą” tego nieszczęścia był Alex Lyon, 33-letni bramkarz gości, który obronił 38 strzałów, odnosząc 11. zwycięstwo w ostatnich 12 meczach. Amerykanina pokonali jedynie Sandis Vilmanis (w 37 sek. meczu), Evan Rodrigues (6 min) i Uvis Balinskis (33, w prowadze). Siergiej Bobrowski, golkipier gospodarzy, miał zdecydowanie mniej pracy, zaliczył 15 udanych interwencji, ale pięć razy krążek wpadał do jego sitaki. Pantery po niespełna 6 min prowadziły już 2:0, ale Tage Thompson (16) i Peyton Krebs (19) doprowadzili do remisu. Natomiast Zach Benson (26) dał Szablom prowadzenie, zaś w ostatniej odsłonie reszty dopełnili Jason Zucker (46, w prowadze) i Josh Doan (58). Na niespełna 6 min przed końcem gospodarze grali w podwójnej prowadze, ale bez efektu.

Florida – Buffalo 3:5, Minnesota – Montreal 4:3 i Dallas – Winnipeg 4:2 oba po dogrywce, Colorado – Detroit 0:2, Pittsburgh – Ottawa 2:3, Washington – New Jersey 4:1, Nashville – St. Louis 6:5, Chicago – San Jose 6:3, Utah – Vancouver 6:2, Calgary – Toronto 2:4

(ws)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 4 LUTEGO

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
16.55 Futsal: ME 2026, półfinał Chorwacja – Hiszpania, 20.25 Francja – Portugalia (na żywo)

EUROSPORT 1
13.30 Snooker: Turniej World Grand Prix (na żywo); 19.00 ZIO: Curling, mecz drużyn mieszanych Wielka Brytania – Norwegia (na żywo)

EUROSPORT 2
6.00 Snooker: Turniej World Grand Prix (na żywo); 13.40 Kolarstwo przełajowe: Ethias Cross Maldegem, wyścig kobiet, 14.55 wyścig mężczyzn (na żywo); 16.05 Kolarstwo Wyścig dookoła Walencji, 1.

etap (na żywo); 17.00 Kolarstwo torowe: ME – Konya (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, DevelopRes Rzeszów – Palmberg Schwerin, 20.00 PlusLiga, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Fenerbahçe Stambuł – PGE Budowlani Łódź, 20.15 A. Carraro Prosecco Doc Imoco Conegliano – LKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Igor Gorgonzola Novara – Benfica Lizbona (na żywo); 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Enea MKS Gniezno – Piłka Ręczna Koszalin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Dresdner – Ankara Zeren Spor (na żywo); 20.55 Pn: Liga szkocka, Aberdeen – Celtic Glasgow (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Levallois Paris Saint Cloud – Marica Płodw (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, OK Żeleznica Lajkovac – Olympiacos Piraeus (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.25 Koszykówka: Euroliga, Virtus Bolonia – LDLC ASVEL Villeurbanne (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, VakıfBank Stambuł – Savino Del Bene

Scandicci (na żywo); 20.55 Pn: Puchar Włoch, Inter Mediolan – Torino (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Volei Alba-Blaż – Volero Le Cannet, 19.45 Numia Vero Volley Mediolan – Eczaçibasi Stambuł (na żywo)

SPORT KLUB

17.30 Pn: Liga słoweńska, Celje – Radomlje (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.30 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Legia Warszawa – Ajax Amsterdam (na żywo); 17.55 Real Betis – Tottenham (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.30 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Legia Warszawa – Ajax Amster-

dam, 17.55 Real Betis – Tottenham (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Tenis: Turniej WTA w Abu Zabi (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.30 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Legia Warszawa – Ajax Amsterdam, 17.55 Real Betis – Tottenham (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Valencia – Athletic Bilbao (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: Puchar Niemiec, Holstein Kiel – Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
20.55 Pn: Puchar Hiszpanii, Alaves – Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press
Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

Pobiegł szybciej od „profesora”

Maciej Wyderka poprawił w Ostrawie halowy rekord Polski w biegu na 800 metrów, który od 14 lat należał do Adama Kszczota. Szybkie otwarcie na płotkach Pii Skrzyszowskiej.

Podczas halowego „złotego” mitingu w Ostrawie Maciej Wyderka zajął drugie miejsce, ale ze znakomitą wynikiem 1.44,07. To oznacza, że 23-letni średniodystansowiec z Piekara Śląskich aż o pół sekundy poprawił dotychczasowy rekord kraju pod dachem należący od 2012 roku do „profesora” Adama Kszczota – 1.44,57 (w Lievin).

Podopieczny trenera Janusza Szczyrka we wtorek nie miał ani chwili zawahania i od początku biegł z nastawieniem na wybitny wynik. – Długo na ten rekord czekaliśmy, ale się doczekaliśmy. Doczekałem się i ja. Znam tę halę i bieżnię doskonale, trenuję tu, można powiedzieć, na co dzień, i czałem się dziś na ten rekord. Wiem jednak, że aby liczyć się na świecie, musi być jeszcze szybciej – przyznał chwilę po biegu zawodnik AZS AWF Katowice.

Pomógł kolega „zając”

Wyderce wydatnie w poprawieniu rekordu pomógł nadający świetne tempo inny Polak, Łukasz Zaczek, a także znakomicie finiszujący zwycięzca biegu Belg Elliott Crestan, który wynikiem 1.43,83 poprawił rekord kraju i wyszedł na czoło tegorocznych europejskich list. Szósty z czasem 1.45,48 był Filip Ostrowski. Obaj Polacy mieli już wcześniej minimum na halowe mistrzostwa świata w Toruniu (20-22 marca).

– Nie spocznę na tym. Będę chciał ten rekord poprawić, jeżeli tylko będzie fajny bieg i okazja – wskazał Wyderka. Wynik Polaka daje mu szóste miejsce w tabelach historycznych na świecie w biegu na 800 m w hali i czwarte w Europie.

Co za inauguracja!

Pia Skrzyszowska uziłła najlepszy w tym roku rezultat na świecie w biegu na 60 m ppł już w eliminacjach. 24-letnia Polka pokonała ten dystans w 7,78 i wypełniła minimum na HMS. To jej drugi najlepszy wynik w karierze; rok temu podczas halowych mistrzostw świata w Nankinie płotkarka z Warszawy ustanowiła rekord kraju 7,74.

Skrzyszowska w Ostrawie zainaugurowała sezon w swojej koronnej konkurencji, bo w styczniu w Łodzi biegła na płaskim dystansie 60 m. W finale Polka pewnie wygrała czasem 7,80. Alicja Sielska była w finale szóstą wynikiem 8,07 i nadal nie ma minimum na HMS.

– Jeszcze nigdy tak szybko nie rozpoczęłam sezonu halowego. Jestem na starcie zupełnie inną, bardziej skoncentrowaną, skupioną, świetnie nastawioną do walki. Eliminacje i finał dzieliło sporo czasu i po pierwszym biegu dziś wiedziałam, że niczego już w Ostrawie udowodnić nie muszę. Nie ma nawet porównania, jak zaczynam ten sezon, a jak poprzedni, a tam był medal halowych



Długo na ten rekord czekaliśmy, ale się doczekaliśmy. Doczekałem się i ja – mówi po biegu Maciej Wyderka.

mistrzostw Europy, rekord Polski i czwarte miejsce na świecie. Teraz zaczynam znacznie lepiej, a forma ma tylko rosnąć – powiedziała Skrzyszowska.

Czegoś tam brakuje

Pewny siebie jest także Jakub Szymański, który wynikiem 7,48 wygrał rywalizację płotkarzy. Polak wyrównał własny najlepszy czas w Europie w tym sezonie.

– Nie jestem jeszcze w pełni zadowolony z żadnego biegu w tym roku. W każdym popełniam błędy. Jak złożę jeden bieg w całość, to wynik będzie znacznie lepszy. Widać,

że technicznie jest ok, ale zawsze czegoś tam brakuje. Pracujemy jednak, aby najwyższa forma była podczas halowych mistrzostw świata w Toruniu. Tam celuję w medal i wtedy będę wiedział już na pewno, że jestem nie tylko w europejskiej, ale i światowej czołówce – stwierdził Szymański.

W rywalizacji płotkarzy trzeci wynikiem 7,60 był Damian Czykier.

Margarita markotna

Na najniższym stopniu podium w rywalizacji kulomiotów stanął Konrad Bukowiecki. W najlepszej próbie uzyskał 20,60 m.

Wygrał z najlepszym w tym roku wynikiem na świecie Amerykanin Jordan Geist – 22,04.

Zofia Gaborska była piątą w rywalizacji tyczkarek wynikiem 4,30. Wygrała Tina Sutej ze Słowenii – 4,70. Polka zdobyła punkty do rankingu, które realnie pozwalają jej myśleć o awansie na stadionowe mistrzostwa Europy w Birmingham w sierpniu.

Margarita Koczanowa zajęła piąte miejsce w biegu na 800 m czasem 2.01,55. To jej nowy rekord życiowy. Nie była jednak zadowolona ze swojego startu.

– Celowałam w minimum na halowe mistrzostwa

HISTORIA HALOWEGO RP NA 800 M MĘŻCZYZN

1.47,1 Henryk Szordykowski (1969)

1.47,02 Wojciech Kałdowski (2000)

1.46,52 Paweł Czapiewski (2002)

1.44,78 Paweł Czapiewski (2002)

1.44,57 Adam Kszczot (2012)

1.44,07 Maciej WYDERKA (2026)

stwa świata, które jest o ponad pół sekundy lepsze. Czegoś dziś zabrakło. Mam jednak jeszcze kilka startów i postaram się ten wskaźnik wypełnić, bo wizja występów w mistrzostwach globu przed własną publicznością bardzo motywuje – podkreśliła.

Szybkie czterysta

Węgier Attila Molnar poprawił w Ostrawie halowy rekord Europy w biegu na 400 m. Wygrał czasem 45,01. Dotychczas rekord należał do Niemca Thomasa Schoenlebe i Norwega Karstena Warholna – 45,05. W biegu na 60 m pań triumfowała Włoszka Zaynab Dosso – 7,09.

Mityng w Ostrawie zaliczany był do World Athletics Indoor Tour Gold, czyli halowego odpowiednika Diamantowej Ligi.

Z Ostrawy
Tomasz Więclawski (PAP)

Zimny prysznic dla Hurkacza

TENIS

Pojedynek na asy

Nie tak miał wyglądać początek europejskiego etapu zimowego sezonu dla najlepszego polskiego tenisisty. Hubert Hurkacz odpadł w pierwszej rundzie turnieju ATP 250 na kortach twardych w hali we francuskim Montpellier, z pulą nagród 612 tys. euro. Rozstawiony z numerem 7 Wrocławianin przegrał z notowanym dopiero na 160. miejscu w światowym rankingu Amerykaninem Martinem Dammem 6:7 (5-7), 4:6, który do turnieju głównego przebił się przez kwalifikacje.

Wtorkowy pojedynek od początku stał pod znakiem wymiany mocnych serwisowych ciosów: syn świetnego czeskiego tenisisty – też Martina Damma, 40-krotnego triumfatora turniejów ATP w deblu, olimpijczyka z Aten (2004) – posłał 13 asów, Polak o jednego więcej, ale decydujące punkty zdobywał leworęczny „Damik”.

W pierwszym secie żaden z tenisistów nie był w stanie przełamać drugiego i zwycięzcę musiał wyłonić tie-break. Minimalnie lepszy okazał się w nim Damm. W drugiej partii 22-letni Amerykanin kontynuował skuteczną grę przy

swoim podaniu. Dołożył przełamanie sześć lat starszego Hurkacza w siódmym gemie, co wystarczyło mu do wygranej 6:4. Zwyciężył w 76 akcjach, Hurkacz w 71. Polak, obecnie 52. na liście ATP, spadnie mocno w rankingu; w przyszłym tygodniu spróbuje odrobić straty w ATP 500 w Rotterdamie, gdzie rok temu był w półfinale.

Maja w ćwierćfinale

Znacznie lepiej w halowym turnieju WTA 250 w rumuńskiej Kluż-Napocze (z pulą nagród 283,3 tys. dolarów) radzi sobie Maja Chwalińska. 24-letnia tenisistka z Bielska-Białej (146. WTA) w singlu wygrała już

trzy mecze łącznie z kwalifikacjami i w środę będzie walczyć o ćwierćfinał z rozstawioną z numerem 7 Olgą Danilović (88.). Z o 10 miesięcy starszą Serbką Maja w dorosłym tenisie zmierzyła się raz – wygrała cztery lata temu w challengerze w Jassach, a więc też w Rumunii. Może to dobry znak?

We wtorek natomiast Polka w parze ze Słowenką Kają Juvan awansowała do ćwierćfinału rywalizacji w deblu – w swoim pierwszym meczu wygrały z Węgierką Anną Bondar i Belgijką Greetą Minnen 3:6, 6:3, 10-8. Ich rywalkami w ćwierćfinale będą rozstawione z „trójką” re-

Wrocławianin pożegnał się z turniejem w Montpellier już po pierwszym meczu, przegrywając z synem słynnego deblisty, ale tylko 160. tenisistą na świecie...

prezentująca Uzbekistan Kamilla Rachimowa i Hiszpanka Sara Sorribes Torro.

Co ciekawe, Maja i Kaja mogą się spotkać... w ćwierćfinale singla, jeżeli Polka pokona Danilović, a Słowenkę (97.) wyeliminuje najwyżej rozstawioną w Transylwanii Brytyjkę Emmę Raducanu (30.). Byłoby to cokolwiek niespodziewany zestaw, ale światowy tenis widział nie takie rzeczy.

Iga zagra w Doha

Najlepsza polska tenisistka, wiceliderka rankingu Iga Świątek po Australian Open, gdzie dotarła do ćwierćfinału, szykuje się do

ruszającej w weekend imprezy WTA 1000 w Doha, którą wygrała trzykrotnie (w latach 2022-24), a rok temu odpadła w półfinale.

W Katarze chciałyby zagrać także Magda Linette (39. WTA), Magdalena Fręch (60.) oraz Katarzyna Piter w deblu. Linette i Fręch czekają kwalifikacje, ale poznaniak może ich uniknąć, o ile ze startu zrezygnować będą kolejne wyżej notowane tenisistki. Uczyniły to już Amerykanki Jessica Pegula (6.), Madison Keys (15.) i Iva Jovic (20.), a także kontuzjowane Japonka Naomi Osaka (14.) i Ukrainka Marta Kostjuk (23.).

Tomasz Mucha

W poszukiwaniu olimpijskiego ducha

Billboardy i plakaty zapowiadające igrzyska, kierunkowskazy na stacjach metra prowadzące do obiektów olimpijskich, informacje i oferty dla turystów i kibiców, liczne roboty drogowe – tak wygląda Mediolan na trzy dni przed inauguracją imprezy.

Stolica Lombardii wróciła na czołówki mediów w nadzwyczaj pozytywnym oprawie. Niemal dokładnie sześć lat temu Mediolan również był na ekranach wszystkich telewizorów i pierwszych stronach gazet na całym świecie – całkowicie opustoszały i pogrążony w przerażeniu i panice w związku z lawinowo rosnącą liczbą przypadków zachorowań na Covid-19. To

w tym rejonie Włoch zaczął się na początku 2020 roku europejski kryzys na tle koronawirusa, który w błyskawicznym tempie zamienił się w globalny alarm. Zanim wprowadzono lockdown i ogłoszono pandemię, władze stolicy Lombardii pocieszały mediolańczyków: miasto szybko się z tego podniesie. Nie nastąpiło to natychmiast, potrzeba było ponad dwóch lat, ale mieszkańcy włoskiej stolicy biznesu, finansów i mody widzą w igrzyskach symbol ostatecznego zamknięcia tamtego dramatycznego rozdziału.

Mediolan przeszedł w ostatnich latach spektakularny proces modernizacji, ożywienia gospodarczego i rozwoju w wielu dziedzinach. – Moje miasto tętni życiem, jest radosne i oświecone, to naprawdę wspaniały widok – mówi Paolo, starszy mieszkaniec okolic placu przed słynną mediolańską katedrą. Jak zaznaczył, pijąc codziennie poranną kawę w swoim ulubionym barze, obserwował postęp prac koło Duomo (katedry) i galerii handlowej, bo to właśnie w tej części miasta znajduje



Wioska olimpijska w Mediolanie powoli się zapełnia.

się jedno z logistycznych centrów igrzysk.

Wśród mediolańczyków nastroje są jednak podzielone. Jedni wyrażają entuzjazm, bo ich miasto jest w centrum uwagi świata, drudzy martwią się utrudnieniami z powodu przyjazdu kilkudziesięciu przywódców państw na piątkową inaugurację na stadionie San Siro, tłokiem w środkach lokomocji i na ulicach. Elena, właścicielka baru w centrum przyznała, że nie czuje olimpijskiego ducha. Jak dodała, dalej z nostalgią wspomina światową wystawę Expo

w Mediolanie w 2015. – Wtedy przyjechały miliony osób. Expo poświęcone temu, na czym znamy się najbardziej, czyli żywności, było wspaniałym wydarzeniem, przyciągającym naprawdę tłumy. Nie spodziewam się takiej euforii, jaka była ponad 10 lat temu – dodała.

O mieszanych nastrojach informują też lokalne media, które zwracają uwagę na to, że olimpijska radość nie dzieli się wszystkim. Co więcej, jak zaznaczono, niektórzy wręcz chłodno przyjmują zimowe igrzyska i wyra-

żają opinię, że taka impreza nie przyciąga tłumów. Wielu Mediolańczyków nie wie, jakie zawody odbędą się w ich mieście. – Wiem tylko, że Mediolan będzie krainą lodu, bo takie dyscypliny będą tu rozgrywane – powiedziała Federica, studentka Uniwersytetu Bocconi. Jej chłopak, Amerykanin, stwierdził natomiast żartobliwie: – Chciałbym zobaczyć mecz hokeja USA - Dania. Tak nawiązał do politycznego sporu o Grenlandię.

Z Mediolanu
Sylvia Wysocka (PAP)

A mo

Rozmowa z Pawłem

Napisz pan w mediach społecznościowych: „Nie tym razem Igrzyska Olimpijskie dla mnie! Czy jestem zawiedziony? Tak”. Pogadamy o tym zawodzie?

- Pogadajmy. Jak mam nie być zawiedziony, skoro igrzyska były najważniejszym moim celem w życiu? I naprawdę poświęciłem mnóstwo czasu – i nie tylko czasu – by ten cel osiągnąć.

Kiedy pojawiło się u pana marzenie: będę olimpijczykiem?

- Zaczęłem treningi późno, dopiero w wieku 16 lat. I bardzo długo o igrzyskach nie myślałem. Dopiero kiedy dostałem się do kadry narodowej, i kiedy rok temu pojechałem na mistrzostwa świata, pojawiła się bardzo konkretna myśl: skoro moja forma – zwłaszcza biegowa – jest stabilna i dość wysoka w porównaniu do kolegów, może uda się zakwalifikować na igrzyska?

Sam awans do kadry narodowej – jak rozumiem – był swego rodzaju sukcesem?

- Pochodzę z Podkarpacia, z małej miejscowości Jasienica Rosielna. Początkowo w klubie z Zagórza trenowałem skoki. Dlaczego skoki? No wie pan: Adam Małysz, Kamil Stoch i te sprawy... Dzieciakowi się to podobało. Siedziałem z całą rodziną przed telewizorem i „dmuchałem” na ekran, żeby im pomóc w dalekim locie (śmiej). Brat zjeżdżał na nartach, na stoki jeździliśmy też ze szkoły. Na tych zjazdówkach brat z kolegami też „bawił się” w skoki, chodził na skocznię. „A ty nie możesz, bo za mały jesteś” – zawsze od nich słyszałem. No więc... sam sobie takie małe skocznie budowałem. To była zabawa, nagrywałem z nich filmiki i wrzucałem na YouTube. I po jednym z takich filmików ktoś mi podpowiedział, żebyśmy spróbowali swych sił właśnie w klubie z Zagórza.

Skoki rozumiem – sam pan powiedział o wielkiej modzie na nie. Ale kombinacja to raczej dyscyplina niszowa. A pan do niej trafił. Jak?

- Żeby pomóc klubowi z Zagórza, zdobyć dla niego więcej punktów w rywalizacji, postanowiłem prócz skoków spróbować też własnie dwubojem. Nigdy wcześniej nie miałem biegówek na nogach. Założyłem je pierwszy raz, nie mając pojęcia

Ich historie mają inspirować



Fot. Paweł Bejnarowicz / PressFocus

Ośiem niezwykłych osób ma w Mediolanie nieść flagę olimpijską.

Organizatorzy zimowych igrzysk olimpijskich ogłosili nazwiska ośmiorga osób, w tym czwórki sportowców, którzy poniosą flagę olimpijską podczas ceremonii otwarcia imprezy 6 lutego w Mediolanie. Ich historie mają zainspirować ludzi na całym świecie.

Najbardziej rozpoznawalnym sportowcem, który dostąpił tego zaszczytu, jest kenijski maratończyk Eliud Kipchoge. To jeden z najwybitniejszych biegaczy długodystansowych wszech czasów. Pięciokrotny olimpijczyk (2004, 2008, 2016, 2020, 2024), dwukrotnie zdobył złoty medal igrzysk w maratonie w Rio de Janeiro i Tokio. Wyśrubował granicę ludzkich możliwości, poprawiając rekord na dystansie 42 km 195 do wyniku poniżej dwóch godzin (1:59.40) w Wiedniu w 2019 roku.

Na mediolańskim stadionie San Siro nie zabraknie wśród niosących flagę gimnastyczki Rebeci Andrade. Jest to najbardziej utytułowana olimpijka w historii Brazylii. Po pokonaniu licznych poważnych kontuzji, które wielokrotnie zmuszały ją do rozważania zakończenia kariery, stała się symbolem wytrwałości. Jest trzykrotną olimpijką (2016, 2020, 2024), mistrzynią igrzysk z Tokio (skok przez konia)

Flaga olimpijska podczas ceremonii otwarcia będzie w godnych rękach.

i Paryżu (ćwiczenia wolne). Aktywnie działa na rzecz praw kobiet. Pozostali zawodnicy to pięściarka Cindy Ngamba, pierwsza członkini reprezentacji olimpijskiej uchodźców, która zdobyła medal (brązowy) na igrzyskach w Paryżu, oraz Pita Taufatofua. Tongijczyk zastąpił z udziału w ceremonii otwarcia zimowych igrzysk w Pjongczangu, występując w tradycyjnym tongijskim stroju ta'ovala (bez koszulki). Na igrzyskach wystąpił w biegu narciarskim na 15 km i taekwondo. Poza startami olimpijskimi jest powszechnie znany ze swoich działań humanitarnych w zakresie pomocy ofiarom klęsk żywiołowych, wspierania młodzieży, edukacji i odporności na zmiany klimatu w regionie Pacyfiku. Według informacji przekazanej przez MKOl inne wybitne osobistości, które będą nieść włoską flagę to były burmistrz Hirosimy Tadatoshiki Akiba, nigeryjska poetka Maryam Bukar Hassan, włoski pisarz i aktywista, nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla w 2020 roku za zaangażowanie w ochronę dzieci uchodźców, Nicolo Govoni oraz jego rodak Filippo Grandi, były Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców.

Milo i Tina zapraszają do Włoch

„IT's Your Vibe” oficjalnym hasłem zimowych igrzysk olimpijskich i paralimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo.

Hasło zawiera nazwę kraju gospodarza i podkreśla, jak zaznaczono w czasie jego prezentacji, włoską gościnność, energię i emocje, jakie będą towarzyszyć sportowcom, kibicom oraz wolontariuszom.

We włoskich mediach zwraca się uwagę na prostotę i nowoczesny przekaz, jakie niesie to oryginalne motto. Organizatorzy, zauważono, odeszli od wzniosłych haseł czy patosu i postawili na współczesny język, w którym młodzieżowe i modne słowo „vibe” jest lekkie, przyjazne i radosne. Taki sam charakter mają też maskotki igrzysk i paralimpiady, czyli dwa gronostaje: Tina i Milo. Wybrano zwierzęta charakterystyczne dla alpejskich regionów Włoch, które

będą gościć te sportowe wydarzenia. Figurki zostały wybrane w ogólnokrajowym konkursie. Ich projekty wykonali uczniowie szkoły w miejscowości Taverna w regionie Kalabria na południu Włoch. Jasna Tina reprezentuje igrzyska, a brązowy Milo – paralimpiadę.

Szczególnie sugestywny przekaz niesie gronostaj Milo, który nie ma jednej tapy. Właśnie to przedstawiono jako symbolem siły i sprawczości osób z niepełnosprawnościami oraz ich włą-



Fot. olympics.com

Milo i Tina, maskotki zimowych igrzysk olimpijskich i paralimpijskich.

czania i reprezentacji w sporcie. Organizatorzy igrzysk zaznaczyli, że maskotki symbolizują włoskiego ducha, kreatywność i radość życia. Po raz pierwszy Tina

i Milo zostały zaprezentowane podczas festiwalu włoskiej piosenki w San Remo w 2024 roku.

Z Rzymu Sylvia Wysocka (PAP)

Może rzucić to wszystko i wyjechać w Bieszczady?

Szyndlar, dwuboistą zimowym Sokoła Szczyrk, niedoszłym olimpijczykiem

o stylu, technice biegania itp. A zaraz potem założyłem je po raz drugi i... wystartowałem w zawodach Orlen Cup. Wyszło tak, że wielu na trasie... się ze mnie śmiało; nie pozwolono mi nawet dokończyć 10-kilometrowej trasy, ściągnięto mnie po 7,5 kilometrach.

Niezbyt przyjemne uczucie...

- Trudności było więcej. Zawody w kombinacji rozgrywane były na skoczniach 70-90-metrowych, a ja do takich na Podkarpaciu nie miałem dostępu; w Zagórzu są mniejsze. Dopiero po przeprowadzce do Szczyrku (Paweł jest zawodnikiem tu-tejszego Sokoła - dop. aut.) pojawiła się okazja do regularnych treningów na takich obiektach.

I to w tym momencie zaczęły się marzenia o igrzyskach?

- Słowo „olimpijczyk” zawsze robiło na mnie wrażenie. Kurczę, pamięta pan Eddiego „Orla” Edwardsa? Świat się z niego śmiał, a on sobie nic z tego nie robił, bo miał status olimpijczyka. I mnie się to też marzyło. Ja wiem, że wielką wartość ma przede wszystkim olimpijski medal, za który są wielkie nagrody. Ale - przynajmniej dla mnie - w samym udziale w igrzyskach też jest coś mistycznego. Pewnie może coś o tym powiedzieć na przykład Szczepan Kupczak - na tyle dobry w polskich warunkach tej dyscypliny, że dwa razy był na igrzyskach... No więc kiedy zdobyłem

swój pierwszy medal letnich mistrzostw Polski w dwuboju (październik 2022 - dop. aut.) poczułem, że mogę przestać czuć się tym, który „późno zaczął, więc już nic z niego nie będzie”. Miałem nadzieję, że wezmą mnie do kadry narodowej, bo wcześniej sam jeździłem na zawody, na własny koszt.

Jak to?

- Po poprzednich igrzyskach kadra narodowa w tej dyscyplinie jakby... się rozsypała. Nie na wszystkie zawody wysyłano oficjalną reprezentację, więc ja „wyczułem moment” i uznałem, że sam spróbuję coś zdobyć. Na pierwsze zawody Pucharu Kontynentalnego pojechałem do Lillehammer, za własne pieniądze. Bez serwisu oczywiście. I... śmieszne momenty były, bo wszyscy na miejscu mi pomagali - dzięki temu mam do dziś wielu znajomych w różnych reprezentacjach.

Na czym polegała ta pomoc?

- No na przykład właśnie na serwisowaniu nart. Kiedy jakiś czas potem - też na własny koszt - poleciałem na zawody do Ameryki, nie miałem nawet szczotki do smarowania nart. I posmarowali mi je gospodarze - a dobre smarowanie to połowa sukcesu w biegu.

Do Ameryki nie leci się za dwa złote...

- To prawda. Z tą Ameryką śmiesznie wyszło. Kupiłem bilet do Nowego Jorku pół roku przed zawodami, za 500

złotych, promocyjnie. Tyle że nie oszacowałem wszystkiego. Leciłem z Barcelony, więc trzeba było zapłacić za bilet do Katalonii. W obu samolotach musiałem opłacić narty, bagaż... Ot, takie szaleństwo młodego człowieka. Na dodatek pojawiła się pandemia i samolot był... praktycznie pusty!

Skąd pan załatwił środki na takie wyloty?

- W dużej mierze pomogła mi firma z mojej miejscowości, z Jasienicy Rosielnej, która wspomagała mnie finansowo przez lata. A ja przez lata odkładałem pieniądze z innych źródeł. Dużo... chodziłem po koledze i zgromadzone w ten sposób środki nie wydawałem na głupoty, na używki czy na przyjemności, ale na swoją pasję; na rozwój sportowy i na spełnienie marzeń.

Pasjonujące!

- Zawsze miałem w sobie chęć osiągnięcia czegoś znaczącego w sporcie. W pewnym momencie... przeprowadziłem się na pół roku do Norwegii, żeby tam trenować.

A z czego pan żył?

- Pracowałem na zmywaku. Wybrałem Lillehammer, bo - po starcie w Pucharze Kontynentalnym - wiedziałem, że znajdę tam dobre warunki do treningów. I tak było; znów nawiązałem tam wiele nowych znajomości, które się potem przydawały. A potem odezwała się kadra.

To znaczy?

- Myślę, że dzięki pomocy Wojciecha Fickowskiego,

prezesa Sokoła Szczyrk - a byłem już jego zawodnikiem, który został członkiem zarządu PZN, dostałem powołanie do reprezentacji na zawody Pucharu Kontynentalnego w Lillehammer właśnie. Chłopaki przyleciały z trenerem, mieszkaliśmy w innym miejscu niż ja, ale startowaliśmy już wspólnie. Nie musiałem sam kupować smarów, miałem pełen serwis kadrowy. Potem pojechałem też z kadrą na Puchar Kontynentalny do Trondheim, gdzie zdobyłem pierwszy punkcik, dający szansę debiutu w następnym sezonie w Pucharze Świata. Oficjalnie zostałem też członkiem kadry narodowej.

Dopiął pan swego. I powinno być z górki.

- No właśnie... zacząłem mieć z tym kłopot. Bo ja z charakteru - ale też dotychczasowych przeżyć - trochę byłem jak wolny strzelec. Mówiąc szczerze, czasem trudno mi się było dostosować do kadrowych wymogów. Rok trwało moje dostosowywanie się do kadry, docieranie się - że tak powiem - z trenerami na przykład. Tak naprawdę dopiero od pierwszych zgrupowań w ubiegłym roku trochę odmieniłem moje spojrzenie na te wszystkie kwestie.

Co na to wpłynęło?

- A to ciekawe: starałem się o sponsora, któremu opowiadałem o różnych moich kadrowych sytuacjach. A on mi wtedy powiedział, że od siedmiu lat prowadzi firmę i nigdy się nie spóźnił do pracy. I że jeżeli chce się coś osią-

NA OSTATNIEJ PROSTEJ...



Przez długi czas wydawało się, że na igrzyska pojadą Paweł Szyndlar (z lewej) i Kacper Jarząbek. Ostatecznie ten pierwszy wypadł z listy niemal na ostatniej prostej.

■ O medalach w kombinacji norweskiej - choć przecież właśnie w tej konkurencji, i też w Cortina d'Ampezzo, pierwszy medal zimowych igrzysk dla Polski zdobył 70 lat temu Franciszek Groń-Gąsienica - w tym roku możemy co najwyżej pomarzyć. Nasi zawodnicy bardzo rzadko startują w Pucharze Świata, a w Pucharze Kontynentalnym zajmują miejsca co najwyżej w trzeciej dziesiątce. PZN wysyła jednak do Włoch duet Kacper Jarząbek - Miłotz Krzempek. Na ostatniej prostej rywalizację przegrał Paweł Szyndlar. Choć w tzw. rankingu olimpijskim, obejmującym obecny i poprzed-

ni sezon zimowy, plasuje się najwyżej z Polaków, w ostatnich miesiącach w klasyfikacji PK spadł za wspomnianą dwójkę. Choć więc prezes Sokoła Szczyrk - a Szyndlar jest zawodnikiem tego klubu, choć pochodzi spod bieszczadzkich szczytów - jest członkiem zarządu PZN, nawet on nie protestował wobec pominięcia swego sportowca na liście nominowanych na igrzyska. Decyzja PZN największe rozgoryczenie wywołała u samego zawodnika, który opowiedział „Sportowi” o swych olimpijskich nadziejach i dziewięciu latach poświęconych przygotowaniom.

gnąć, trzeba być w tym na 100 procent, nie zostawiać sobie żadnej furtki luzu.

Pomogło na tyle, że w tzw. rankingu olimpijskim został pan najwyżej sklasyfikowanym Polakiem.

- Owszem, między innymi dzięki 28. miejscu w Pucharze Kontynentalnym w Lahti. Wtedy nieoficjalnie mówiło się, że kto pierwszy zdobędzie miejsce w trzydziestce, ten pojedzie na igrzyska.

Patrzył pan na ten ranking i czuł pan, że marzenie się spełnia?

- Były w lecie jakieś sygnały, rozmowy z trenerem o igrzyskach i o regulaminie kwalifikacji. Ale z upływem czasu zaczęto jednak mówić, że może niekoniecznie ważny będzie ten ranking... Efekt jest taki, że nie mam olimpijskiej nominacji. Czy mnie to wkurza? Biorąc pod uwagę wyniki tego sezonu, Kacper Jarząbek zdobywał więcej punktów ode mnie. Ale z Miłotzem Krzempekiem śmiało o to drugie miejsce w kadrze na igrzyska mogłem rywalizować. Dwukrotnie ja byłem od niego lepszy, raz on. Może gdyby mnie wzięto na zawody do Ruki... Nie chcę

wywoływać wojny; ale muszę sobie w głowie poukładać tę decyzję trenera.

No właśnie. Kolejne igrzyska za cztery lata. To szmat czasu w życiu młodego człowieka. Co dalej z karierą sportową i marzeniami?

- Miałem przez moment - albo wciąż jeszcze mam - wątpliwości, co robić. Zostawić kadrę, wracać do Norwegii i tam trenować samodzielnie? A może całkowicie zmienić dyscyplinę?

Na jaką?

- Poprzedniej wiosny startowałem w mistrzostwach Polski w biegach górskich. Teraz szykuję się do pierwszego w życiu półmaratonu. Oczywiście to wszystko są elementy powiązane z moimi treningami i startami w kombinacji norweskiej, ale... Ponieważ w głębi duszy czuję się trochę pokrzywdzony decyzjami o wyborze kadry olimpijskiej, różne myśli pojawiają się w głowie. A może rzucić to wszystko i wyjechać w Bieszczady?

Czyli do domu?

- Czyli do domu wrócić, tak...

**Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski**



Paweł Szyndlar (w środku) na wieńczących styczeń zawodach Orlen Cup w Szczyrku.

REMANENT

20. stopień zasilania

Jerzy Chromik



Akurat mieliśmy rocznicę powstania Breakoutu z Mirą Ku-basińską i Tadeuszem Napelą. Wcześniej zespół był znany pod nazwą Blackout i ta byłaby bardziej na czasie. Teraz bowiem blackout to niespodziewane wyłączenia prądu. Mogą być nawet długotrwałe. I nie tak dawno pół Hiszpanii pozostawało bez zasilania! Wnioski?

– Kiedy byłem małym chłopcem, wziął mnie ojciec i tak do mnie rzekł:

Głosem serca się nie kieruj, tylko forsa ważna w życiu jest! Dodałbym po wydarzeniach z ostatnich dni – i prąd! Pamiętam jeszcze dość dobrze ścianę w akademiku we Wrocławiu, na której wisiła tablica ostrzegawcza: „Zgaś zbędną żarówkę!”.

Przyjaciół dopisał na trzeźwo, a więc przytomnie: „Niech pięćsetka w Kozienicach sobie odpocznie!”. Dla niewtajemniczonych i tych po gimnazjach – „pięćsetka” w Kozienicach to był jeden z najważniejszych bloków energetycznych w kraju odpowiedzialnych za zaopatrywanie w prąd.

Po co ja to wszystko przypominam? By raz jeszcze uzmysłowić, jak ważne jest oszczędzanie energii przed pierwszą wiosną, nawet tylko z nazwy, kolejką



Maszty stadionowe. W nocy...

ligową Ekstraklasy. I to nawet w Radomiu, którego od Kozienic nie dzieli pół Polski, a kilkadziesiąt kilometrów linii wysokiego napięcia.

Napięcie w piłkarski piątek było wysokie, a zarząd Radomiaka zdaje się zadbał o wszystko. Niby przybywała tylko Arka, ale jednak szlachectwo zobowiązuje. Śnieg uprzątnięto na czas, a umyślny miał tylko przekręcić wajchę w skrzynce z trupią czaszką i dwoma piszczelami. Pstryk i stała się jasność? Owszem, zapaliło się tu i ówdzie, nawet w biurze prasowym,

ale akurat NIE nad boiskiem. Zabrakło, jak to mawiają elektrycy, fazy. Może nawet tej trzeciej!

Nieodżałowany aktor Teatru Polskiego we Wrocławiu, Tadek Szymków, przybliżył nam kiedyś historyjkę prosto z życia teatralnego. Pracował tam elektryk. Pan Kazik ponad trzydzieści lat odpowiadał za oświetlanie sceny. Wykonywał swoją pracę sumiennie i miał wszystko pod kontrolą. Dzień w dzień. Regularnie powracał jednak skonany do domu. Aż pewnego wieczoru zwierzył się aktorowi:

„Nie uwierzysz, wracam do chaty, otwieram drzwi, a za progiem stoi żona i szepcze w sobie właściwy sposób na powitanie:

– Kazik, żarówka w łazience chyba nam się przepaliła...

A mnie się tak, k..., nie chciało jej wkręcać!”

To jak, może panu Sławkowi by się chciało? Przy minus piętnastu? Nie wierzę! Po prostu nie wierzę w teorie spiskowe! Owszem, historia zna podobne awarie. Swego czasu o konszachty z fazą podejrzewany był pan prezes wiekuisty Marian. Ten z Bukowej. Ściemniono też,

przy złym wyniku reprezentacji, stadion przy Łazienkowskiej, bo Kazachowie niepotrzebnie stawiali nam opór (może ktoś pamięta z lekcji fizyki wzór na obliczenie oporu, bo ja chwilo-wo nie), ale żeby 30 stycznia, w środku zimy stulecia w XXI wieku, kombinować z prądem w Radomiu?

Dworowano sobie jednak z tego nagłego przypadku stadionowego. Utrzymywano, że może jakiś samolot startował z portu Warszawa-Radom i włączono pełną moc oświetlenia lotniska, stąd wystąpił brak prądu na stadionie. To by miało uzasadnienie, bo stamtąd bliżej do Mediolanu, a nasi olimpijczycy odlatywali akurat razem ze skoczkami na pokładzie. Na zimowe igrzyska! Te jupitery na polskich stadionach nie mają od dawna dobrej prasy. Maciek Szczesny opowiedział mi przed laty, że przed meczem Legii z Sampdorią pułkownik Żbikowski podszedł do okna gabinetu i powiedział cicho, niby do siebie, ale słyszeli też to wszyscy goście:

– Dożyłem tej chwili, że palą się wszystkie żarówki na czterech masztach. Co za wieczór! Co za felieton! Cały o prądzie. No to teraz poproszę o oczywistą herbatę.

W Warszawie odczuwalna temperatura minus 25. Wyłączam zbędną... laptop!

Dzielili, zamiast jednoczyć

PZPN zakończył współpracę z kibicowskim stowarzyszeniem „To My Polacy”, które w ostatnim czasie odpowiadało za zorganizowany doping na meczach reprezentacji Polski.

Jak przekazał związek w komunikacie, o takiej decyzji poinformował przedstawiciel organizacji podczas wtorkowego spotkania wiceprezes federacji Adam Kaźmierczak. Jest ona – co podkreślono – „konsekwencją skandalicznych i niebezpiecznych wydarzeń”, do jakich doszło w czasie meczu grupowych eliminacji mistrzostw świata z Holandią (1:1) 14 listopada 2025 na stołecznym PGE Narodowym.

W 58 minucie tego spotkania włoski sędzia Maurizio Mariani musiał przerwać grę, gdyż z sektora za polską bramką, gdzie zasiadali najbardziej zagorzali sympatycy Białoczerwonych ze stowarzyszenia „To My Polacy”, na boisko poleciało kilkanaście rac. „Takie działania bezpośrednio zagrażały zdrowiu

i życiu uczestników wydarzenia” – wspomniano w oświadczeniu federacji.

Przyczyną zachowania tej grupy był fakt, że uniemożliwiono jej wnie-sienie na stadion specjalnie przygotowanej oprawy, z czego organizacja wcześniej wyraziła niezadowolone w kanałach internetowych. „Niezrozumiała decyzja. Piękna patriotyczna oprawa ma nie zostać wpuszczona na mecz na podstawie decyzji służb mundurowych” – przekazano na platformie X.

Jak przypomniał PZPN, w wyniku tych incydentów była realna groźna zamknięcia stadionu przed meczem barażowym o awans do tegorocznego mundialu 26 marca z Albanią, a związek został dotkliwie ukarany finansowo. Jeszcze w listopadzie

Komisja Dyscyplinarna FIFA nałożyła na PZPN karę w wysokości 40,5 tys. franków szwajcarskich.

„Takie zachowania są absolutnie niedopuszczalne. Każdy mecz reprezentacji narodowej powinien być prawdziwym świętem piłki nożnej – miejscem bezpiecznym i przyjaznym dla wszystkich uczestników. Incydenty tego typu niosą ze sobą ogromne ryzyko: zagrożenie bezpieczeństwa, straty wizerunkowe i ryzyko utraty możliwości kibicowania polskiej drużynie. Nie możemy na to pozwolić. Reprezentacja Polski zasługuje na doping, który jednoczy, a nie dzieli” – podkreślił Kaźmierczak, wiceprezes PZPN ds. organizacyjno-finansowych, cytowany w oświadczeniu.

Sprinter na medal?

W trzecim dniu mistrzostw Europy Mateusz Rudyk awansował do półfinału sprintu i dzisiaj stanie przed szansą zdobycia pierwszego medalu dla Polski w tegorocznej imprezie.

KOLARSTWO TOROWE

We wtorkowych finałach startowało dwoje Białoczerwonych. Maja Tracka, która dzień wcześniej wywalczyła piąte miejsce w wyścigu eliminacyjnym, wczoraj w omnium, czyli torowym wieloboju, zamknęła czołową dziesiątkę. Urodzona w Grudziądzu 21-letnia zawodniczka grupy MAT Atom Deweloper Wrocław tym razem okazała się lepsza od 11 rywalek. Zwyciężyła Brytyjka Anna Morris.

W wyścigu scratch zwyciężył Szwajcar Alex Vogel, a Filip Prokopszyn, który przed rokiem był czwarty w mistrzostwach Starego Kontynentu w tej konkurencji, zajął 15. miejsce.

W innych rozegranych tego dnia finałach, już bez udziału Polaków, w wyścigu indywidual-

nym na 4 km na dochodzenie mężczyzn zwyciężył Rosjanin Lew Gonow, startujący w Turcji jako sportowiec neutralny, a w sprincie kobiet triumfowała Brytyjka Emma Finucane. 23-letnia zawodniczka, dwukrotna mistrzyni świata w tej konkurencji, nie dała rywalkom żadnych szans. Już w poniedziałkowych eliminacjach zasygnalizowała znakomitą dyspozycję, ustanawiając rekord globu w wyścigu na 200 metrów ze startu lotnego wynikiem 9,759 s.

We wtorek odbyły się także eliminacje sprintu mężczyzn z udziałem dwóch białoczerwonych. 30-letni Rudyk (Wibatech Lubelskie Perła Polski) uzyskał czwarty rezultat w stawce 35 uczestników, po czym w 1/8 finału wygrał ze startującym jako zawod-

nik neutralny Nikitą Kałasznikiem, a w ćwierćfinale pokonał Niemca Maximiliana Doernbacha. Polak, dwukrotnie srebrny oraz brązowy medalista ME w tej konkurencji, który jednak jechał do Turcji, nie zgłaszając większych aspiracji (niedawno został ojcem i bardziej skupił się na rodzinie niż treningach), zapewnił sobie tym samym występ w śródo-wych półfinałach. Gwarantuje mu to co najmniej czwarte miejsce, czyli powtórzenie lokaty sprzed roku z czempionatu w belgijskim Heusden-Zolder. Eliasz Bednarek w kwalifikacjach był 27., a w 1/16 finału przegrał swój pojedynek z Rosjaninem Nikitą Kirilcewem i odpadł z rywalizacji.

Mistrzostwa w tureckim mieście Konya zakończą się w czwartek.